

# PRZEGLĄD WILEŃSKI.

## TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

KIEROWNIK PISMA LUDWIK ABRAMOWICZ.

CENA PRENUMERATY:  
w Wilnie

Rocznie	6.—
Półrocznie	3.—
Kwartalnie	1 50
Miesięcznie	50

Z przesyłką poczt. dostarcz. do domu

Rocznie	7.—
Półrocznie	3.50
Kwartalnie	1.75
Miesięcznie	60

## REDAKCJA i ADMINISTRACJA

Tatarska 1 m. 13.

Otwarte codziennie prócz świąt od  
godziny 11 do 3 i od 5 do 7.

## CENY OGŁOSZEŃ;

Przed tekstem za wiersz petitu	50 k.
W tekście (nadesłane)	1 rb.
Po tekście	20 k.

Numer pojedynczy 15 kop.

## Dwie drogi.

Nie ulega wątpliwości, że punkt ciężkości nieuregulowanych dotychczas stosunków polsko-rosyjskich stanowi kraj nasz, „odwiecznie rosyjski“, jak go nazywa historjografia urzędowa i półurzędowa, złączony nierozzerwalnymi więzami z Polską, za jaki doniedawna uważała go publicystyka nasza, w istocie zaś litewsko-białoruski, jak wykazuje rzeczywistość.

Od wieków już toczy się spór polsko-rosyjski, a zawsze sprowadzić się dawał do zagadnienia, czym wpływom ulegnie Białoruś przedewszystkiem, Litwa i Ukraina w mniejszym już stopniu. Zespolenie jaknajściślejsze tych dzielnic z rdzenną częścią państwa imperjalizm rosyjski uważał i uważa za swe zadanie najważniejsze, za swą misję historyczną. W dążeniach tych napotykał przeszkodę naturalną w postaci tradycji dziejowych, datujących się od czasów Unji Horodelskiej, wywołujących ciężenie Litwy i Białejrusi ku Polsce etnograficznej. Tradycji tych naród polski strzegł jak największego skarbu, a w marzeniach swych piastował obraz przyszłego niezależnego państwa polskiego, do którego Litwa historyczna wchodziła nieodzownie.

Unja bowiem dobrowolna dwóch narodów (właściwie dwóch stanów, co wówczas było równoznacznem), oparta na zasadach równości, w celu wspólnej obrony, pozbawiona wszelkich pierwiastków gwałtu i przemocy, była zjawiskiem w dziejach ludzkości tak wyjątkowym, że musiała wyrzec na psychikę narodową wpływ głęboki, którego najsrozsze ciosy i prześladowania wykorzenić nie mogły. Tembardziej, iż związek ów nie był mechaniczny bynajmniej, ale przybrał formę zlania się zupełnego niemal dwóch decydujących czynników: szlachty polskiej z jednej strony i litewsko-ruskiej z drugiej.

To też objawem całkiem naturalnym było, że idea państwa polskiego, obejmującego ziemie polskie, litewskie i ruskie, idea Jagiellońska uchodziła za najszczytniejszą tradycję przeszłości, której sprzeniewierzenie się za zdradę narodową poczytywane było. W idei Jagiellońskiej, skutkiem tego, upatrywał swego najgroźniejszego wroga nacjonalizm rosyjski, jej przeciw-

działaniu przypisując niepowodzenie swych zakusów rusyfikacyjnych. O ideję Jagiellońską, jako istotną treść sporu, chociaż nie zawsze może jasno formułowaną i dostatecznie uświadomianą, rozbijały się próby porozumienia polsko-rosyjskiego, nawet w teorii.

Ale są to *tempi passati*.

Z rozwojem demokratyzacji nastąpiło uświadomienie narodowościowe mas ludowych. Szlachta utraciła swe dominujące stanowisko. Na arenę publiczną wystąpiły nowe siły, decydującą rolę zaczęły odegrywać czynniki, dotychczas lekceważone. Rozpadły się przeżyte formy koncepcji politycznych, poczęły powstawać nowe, odpowiadające zmienionym warunkom, będące tworem nowożytnych stosunków demokratycznych. Wypłynęło niesłyszane dotychczas hasło autonomji.

Królestwo Polskie wysunęło żądanie własnej autonomji, Litwa — własnej. Polska, jako organizm bardziej jednolity i rozwinięty, sformułowała swe pragnienia jasno i wyraźnie, Litwa i Białoruś, będące dopiero w stadium budzenia się i krystalizowania myśli politycznej, — nie potrafiły nadać swym aspiracjom określonego wyrazu. Lecz tendencja dawała się wyczuć niewątpliwie.

Młode społeczeństwo litewskie i białoruskie, nie mające żadnego bagażu tradycji historycznych wytworzyły koncepcję samodzielnej jednostki terytorjalnej litewsko-białoruskiej bez żadnych wahań, naturalnie i z łatwością. Społeczeństwo polskie w naszym kraju, zmuszone wskutek szczupłości liczebnej do przystosowania i uzależnienia swej polityki od ruchu żywiołowego większości, nie mogło odrazu zerwać z całą przeszłością idejową, odziedziczoną po wielu pokoleniach i żyć się tak prędko z nowym, dla wielu wprost tchnącym herezją, światopoglądem. Nowe pojęcia z trudem torowały sobie drogę.

Proces ten trwa dotąd, postępując wciąż jednak i rozszerzając sferę swego działania. Hasła „krajowości“, zyskujące sobie coraz liczniejszych zwolenników, utworzenie osobnego koła posłów polaków z Litwy i Rusi, są to fakty niezbite, świadczące wymownie, o zachodzących zmianach w świadomości społeczeństwa polskiego w naszym kraju. Przekonanie, że Litwa i Białoruś są krajem odrębnym, posia-

dającym własne interesa i własne drogi rozwojowe, nie związane *bezpośrednio* z Królestwem Polskiem—co raz bardziej zyskuje prawo obywatelstwa i staje się fundamentem myśli politycznej polskiej na naszym gruncie.

Są jednak u nas umysły, nie zdolne do trzeźwego patrzenia na świat i ścisłego rozumowania. Frazes, etykieta stanowią dla nich rzecz najważniejszą, budzą w nich uczucia bałwochwalcze niemal. Dotknięcie skalpelem krytyki uświęconych formułek uważają one za rodzaj świętokradztwa, za bolesną wiewisekcję.

Tak, przynajmniej można wnioskować z artykułu p. J. Hł. w „Kurjerze Litewskim“, omawiającego „Ideję Jagiellońską“. P. J. Hł. nie sądzi, aby idea Jagiellońska umarła i ma mi za złe „jej grzebanie bez dostatecznego w nią wniknięcia“. P. J. Hł. bowiem wniknąwszy w nią prawdopodobnie głęboko, doszedł do wniosku, że „treścią idei Jagiellońskiej jest łączenie się narodów dla obrony wspólnej na zasadzie: „równi z równymi, wolni z wolnymi“. Określenie najzupełniej dowolne i sprzeczne z ogólnie przyjętym, a przynajmniej z tem, jakim się posługują nacjonałiści rosyjscy. Ci rozumieją ideję Jagiellońską, jako dążenie do odbudowania państwa polskiego w granicach przedrozbiorowych, jako podporządkowanie interesów naszego kraju interesom Polski, jako uleganie Wilna dyrektywie Warszawy. Wykazanie chimeryczności podobnych podejrzeń było celem mego artykułu.

P. J. Hł. zaś mianem idei Jagiellońskiej chrzci „postulat równych praw i wolności dla wszystkich“. Całkiem nowa interpretacja, uniemożliwiająca zgola dyskusję, gdyż p. J. Hł. ma na myśli jedno, a ja drugie. P. J. Hł. udaje jednak, że tego nieporozumienia nie dostrzega, bo by mu stwierdzenie to wytrąciło broń z ręki i pozbawiło możności rzucenia insynuacji, jakoby pobudką do napisania mego artykułu był oportunizm polityczny. Najmniej chyba panu J. Hł. przystoi występować z podobnymi zarzutami!

Niepotrzebnie też całkiem poucza p. J. Hł., że „powinniśmy dojść do przekonania, że dążenia nasze choćby najskromniej sformułowane nigdy aprobaty nacjonałistów rosyjskich nie uzyskają“ Wszystkim

to jest dobrze wiadomo, a w pierwszym rządzie „Przeładowi Wileńskiemu“, który nie miał najmniejszego zamiaru zabiegania o aprobatę zarówno nacjonałistów rosyjskich, jak i endeków polskich zresztą, nie ulegało bowiem ani na chwilę wątpliwości, że spotka się z zarzutami z obu stron.

Dziwnym zbiegiem okoliczności z obu stron, biegunowo sobie przeciwnych, zaatakowano ten sam ustęp z artykułu, zawierający twierdzenie, iż „nie przesadzamy, jaką będzie przyszłość naszego kraju i w jakim kierunku podąży proces rozwojowy“. Dla p. J. Hł. przyszłość ta nie jest tajemnicą, ponieważ społeczeństwo polskie „w skarbnicy po przodkach odziedziczonej znajduje ideję Jagiellońską i w jej zasadniczej treści widzi gwiazdę przewodnią dla przyszłości nie tylko swojej, ale i całego kraju.“ P. J. Hł. ludzi się wciąż, że społeczeństwo polskie jest czynnikiem najpoważniejszym w naszym kraju i że za jego wskazaniami pójdą inne narodowości. Dobre rozumienie o sobie jest połową szczęścia. Niestety, nie dla każdego szczęście jest dostępnem...

Trzeba być zupełnym krótkowidzem, aby nie dostrzec, iż litwini i białorusini traktują dotychczas ideję Jagiellońską (w jej istotnym znaczeniu — jako unję z Polską) jeżeli nie wrogo, to obojętnie; ponieważ zaś własnych ideałów politycznych sformułować wyraźnie jeszcze nie zdążyli, — trudno więc dziś mówić o perspektywach przyszłości. Nie ulega jednak wątpliwości, że społeczeństwo polskie nie może uprawiać polityki na własną rękę, nie oglądając się na lud litewski i białoruski.

Prawdę tę powinien dobrze sobie uświadomić „Wil. Wiestnik“, który dopatruje się w wyznaniu „Przeładowi Wil.“ jakiejś mistyfikacji. Uważamy polaków za spółobywateli, a nie za gospodarzy kraju. O losach więc jego żadna z narodowości samodzielnie decydować nie może i swych aspiracji innym narzucac nie ma prawa. A do tego, by wspólna praca i wspólne dążenia stały się możliwymi, trzeba wpiery przyłożyć dużo usiłowań w kierunku uświadomienia i podniesienia kulturalnego ciemnych mas ludowych.

To zadanie jest dziś najważniejszym. Droga poszczególnych wysiłków i zabiegów — dojść do całości. Za pomocą wszechstronnej analizy — stworzyć syntezę. Nacjonałiści wszelkiego gatunku nie lubią

GUSTAW DANIŁOWSKI.

## ZELMA.

3

— *Et le deuxieme sentit soudain  
Une effusion de la douceur,  
Une flamme en ses yeux éteints.*

*Qu'il lui soit fait selon sa foi, seigneur!  
Quelqu'un avait clos mon tombeau,  
Quelqu'un avait frappé mon âme,  
Mais qui donc apporta la flamme  
Et ressuscita les flambeaux?*

Głos jej zacichł i zamyśliła się.—Verlain!—ogłosiła po chwili i wypowiedziała pieśń jesieni.

Mirski tłumaczył ten wiersz — to też, gdy skończyła, zaczął po polsku:

— Pośepnie lka  
Skrzypcowa gra  
jesieni..

— Widzisz to to samo po naszymu — objaśniał Zelmie obywatel — a ten pan, to taki sam poeta, jak ci twoi — rymy mu równie łatwo płyną na język, jak innemu ślina.

Poeta! — wymówiła niedowierzająco dziewczyna i badawczo popatrzała w twarz Mirskiemu.

— Powiedz jej co jeszcze!

Mirski, który nie miewał nigdy chętnych słuchaczy, począł deklamować z niezwykłym przejęciem; głos miał przy tem dźwięczny, melodyjny, pełny wibrujących akcentów.

Podczas gdy mówił, dziewczyna go wprost chłoneła spojrzeniem, usta miała w pół otwarte jakby jej tchu brakło, a na bladej twarzy pojawiły się jakby drgawki silnego wzruszenia.

Gdy skończył, rzuciła się ku niemu.

— *Tu es vraiment poëte, poëte, poëte* powtarzała raz po raz — jak ślicznie to *sonne*, jak *zwonek* — mówiła żywo z cudzoziemska po polsku, wplatając co chwila z pośpiechu francuskie wyrazy. *Encore, encore* — nalegała gorączkowo, cała w płomieniach.

Gdy Mirski, nadeklamowawszy się dosyta, przerwał, kuzyn rzekł wesoło;

— Doprawdy spodziewałem się tu wszystkiego, ale nigdy takiej ucztę artystycznej; dzięki wam opilem się poezją, jak bąk.

Na te słowa Mirski, jakby zgasł, uczuł wstyd i silny niesmak.

tej metody. Usiłują oni naginać życie do swych koncepcji, stworzonych sztucznie lub przyjętych w spuściznie po czasach dawno minionych. Boją się zajrzeć w oczy rzeczywistości, by nie rozsypały się w proch fetysze, przed którymi biją pokłony i z namaszczeniem odprawiają uroczyste modły.

Ale też życie wciąż ich wyprzedza.

Ludwik Abramowicz.

## Stosunki narodowościowe w powiecie trockim.

Szkice opisowe poszczególnych powiatów i ziem kraju naszego, dające zarys stosunków czy to etnicznych, kulturalnych, społecznych, czy też ekonomicznych, stanowią ciekawe przyczynki publicystyczne do dzieła poznania kraju, stosunków i potrzeb jego. Chętnie więc drukujemy szkice nieniejszy i udzielimy też zawsze na przyszłość miejsca w piśmie naszym dla artykułów tej treści.

Powiat trocki, stanowiący południowo-zachodnią część gubernji wileńskiej, ma formę trójkąta, u którego szczytu położone są Troki, a szeroka podstawa tworzy Niemen, będący jednocześnie granicą Suwalszczyzny.

Przeważającą większość ludności stanowią litwini, zamieszkujący szerokim, zwartym pasem cały brzeg Niemna. Górna część trockiego trójkąta, skierowana w stronę Wilna i składająca się z gmin: trockiej, międzyrzeckiej, jewiejskiej i części sumieliskiej, zamieszkała jest przez białorusinów.

Polacy rozrzucaeni są po całym powiecie, przeważnie zwartymi grupami, w postaci licznych tu okolic drobnoszlacheckich i większych dworów ziemiańskich.

Prócz tego mamy osady staroobrzędowców — burlaków, głównie około Trok i Żyźmor. Ostatnimi czasy powstają nowe siedziby rosyjskie, zaszczerpione u nas przez komisje urzędzeń rolnych. Rosjanie urzędnicy rozsiani są, jak wszędzie, po

wszystkich urzędach, a głównie stacjach kolejowych, pocztach etc. Żydzi zaludniają miasteczka i kilka osad rolniczych, jak Lejpuny lub Panaszyski, karaimi zgromadzili się w stolicy powiatu — Trokach, wreszcie tatarzy stanowią dość liczne kolonie głównie w okolicach Butrymańc.

Do zwartych większości narodowościowych należy zaliczyć 3 grupy: litwinów, polaków i białorusinów, pozostali stanowią typowe mniejszości narodowe. Żadna z tych grup nie żyje samodzielnie, niezależnie od innych życiem. Mają wspólne, chociażby i wrogie względem siebie interesy ekonomiczne, a w dziedzinie życia kulturalnego, nieznacznie, ale stale oddziaływują jedne na drugie. Największe znaczenie ekonomiczne i najpoważniejsze wpływy kulturalne posiada w powiecie trockim element polski, reprezentowany tu przez wielką własność ziemską i szlachtę zagrodową.

Zajmuje on stanowisko wpływowe, głównie w dziedzinie Kościoła i mając ważne placówki ekonomiczne w swym ręku — dotychczas wywiera wpływ kulturalny w stosunku do sąsiednich narodowości. I polskość nie tylko, że nic nie traci ze swego stanu posiadania, lecz przeciwnie, wzrasta stale, choć nieznacznie.

Z polskością prowadzi zacięty bój odradzająca się młoda kultura litewska, opierająca się wyłącznie na elemencie włościańskim. Fale odrodzenia narodowego litwinów najpóźniej dotarły do kresów Litwy i tu miały najtrudniejsze może zadanie do rozwiązania.

Wprost trzeba się dziwić, w jaki sposób w tak nieświadomionej narodowo i ciemnej masie włościańskiej mogło powstać takie poczucie swej kulturalnej odrębności i taka stanowczość w dążeniu do swych celów. A przecież na kresach siły litwinów względnie były słabsze, a przeciwnicy daleko liczniejsi, niż w samym sercu Litwy.

Litwini, prawda, prowadzeni dotychczas przeważnie przez księży, starają się nie tylko położyć tamę dalszemu wynaradawianiu, ale kuszą się o zdobycie dawno straconych, a zajętych przez inne żywioły placówek.

Hałaśliwa walka narodowościowa prowadzi

— Nie przeszkadzam — mruknął — wycofał się na ganek i oparł o balustradę.

Zły na siebie patrzył ze zmarszczonemi brwiami w odsłonięty księżyc, nadaremnie usiłując stłumić w sobie rozszepcane wiersze własne i cudze które się dobywały samorzutnie z rozbudzonej pamięci.

Nagle poczuł dotknięcie — odwrócił się i ujrzał bladą twarz Zelmy i pałające jak węgle oczy.

— *Allons vite, vite*, — pochwyciła go za rękę, wciągnęła do małego pokoiku, zamknęła drzwi na klucz i rzuciła mu się na szyję, zacałowując czoło, oczy i usta.

— Ty poeta — szeptała gorączkowo, *je t'aime, baise moi...*

Rzuciła szybko ubranie i oddała mu się jak w szale, w nagłym dawno nieznanym wybuchu namiętności. Potem leżała długo z zamkniętymi szczelnie oczyma, uderzając, prawie papierowo bladą. Westchnęła, uniosła leniwie powieki i patrząc głęboko w wzburzoną twarz Mirskiego — wyszeptała tonem twierdzenia:

— Ty — poeta! — ujęła go za rękę, pociągnęła po smukłych palcach i przytuliła do dłoni ciepłe, drgające usta.

Tymczasem Jarzębski niecierpliwił się na korytarzu, dobijał się do drzwi, aż wreszcie natrafił na właściwe.

— Zaraz — uspakajał go Mirski; poprawił odzienie i wyjął pieniądze.

— *Jamais!* zachnęła się Zelma, ale ty przyjdiesz jeszcze, kiedy przyjdiesz? dopytywała się zdyszczanym głosem, chwytając Mirskiego spazmatycznie za rękę.

— Jutro! — odparł oszołomiony całem zajęciem Mirski — oddał jej pocałunek i wredził wzruszony.

— A niech cię djabli! — poklepała w zyn — toś zuch — o to nie Zelma, a szelmęj w dziwa, dałem jej pięć rubli — wzięła, ale za 7 „Kur. Li-mawiać zmęczeniem — zakleptała mi osób w błąd głowę i doczekała się młodszego, pierwszy raz mi się coś podobnego zdarza — gadał rozbawiony, idąc po schodach.

— I powiedz mi, dlaczego wszelkiej kategorii niewiasty na was lecą — co mają rymy do tego interesu — nie rozumiem tej babskiej logiki.

— Europejski — zakomenderował dorożkarzowi... — doprawdy, bajeczny kawał, zostałem zdystan-

się teraz głównie na tle stosunków kościelnych, i słynnymi już się stały sprawy Piwoszuńska, Oławska, Butrymańska, a ostatnimi czasy i Rudziska, już na samym skrawku ziemi litewskiej powstała.

I jeżeli spór kościelny wysunął się teraz na plan pierwszy, to tylko dlatego, że inne dziedziny życia są obecnie dla wpływów społecznych prawie niedostępne; pierwsze zaś kroki w kierunku demokratyzowania życia, wywołają odrazu kwestję litewską, ze wszystkimi jej konsekwencjami.

Daleko mniejszą odporność względem wynaradawiania się wykazują tutejsi białorusini. Podlegają oni dotychczas procesowi polonizacji z jednej strony i rusyfikacji z drugiej, i o ile odrodzenie białorusinów nie pójdzie żywszym tempem, to białoruski stan posiadania u nas będzie narażony na poważne straty, a może i zniknie całkiem. Proces odrodzenia białorusinów idzie żółtym krokiem i nie nosi wcale tych cech stanowczości i pewności siebie, któremi się odznacza ruch litewski.

Rozsiani po licznych miasteczkach żydzi nie mogą być u nas zaliczeni pod żadnym względem do czynników kogobądź wynaradawiających. Są oni elementem najbardziej lojalnym w stosunku do stanu posiadania innych narodowości. W części litewskiej — znają język litewski, w którym i porozumiewają się z ościenną ludnością, w tenże sposób postępują względem białorusinów i polaków. Nieznacznie, przeważnie zewnątrznie, podają się wpływowi ościennych kultur, i nie tylko że nikogo w jakimkolwiek kierunku nie wynaradawiają — ale poniekąd sami się asymilują z ościenną ludnością.

Co się zaś tyczy elementu rosyjskiego w naszym powiecie, to nie wszystkie jego części składowe wywierają jednakowy wpływ na ludność miejscową.

Dawne oazy osadników rosyjskich burlaków absolutnie zawiodły pokładane w nim nadzieje i nie posunęły sprawy rusyfikacji ani o jeden krok naprzód.

Burlacy, stanowiący element rolniczy, włościański, pod względem kultury ekonomicznej i duchowej stali daleko niżej od litwinów lub biało-

rusinów. I tę względnie daleko wyższą kulturę sami zaczęli przyjmować i raczej wynaradawiać się, niż wynaradawiać. W każdym razie ich rosyjskość nie przekracza granic ich wiosek i osad, kiedy kultura autochtonów zaczęła ich ze wszech stron zalewać.

Zupełnie inna rola przypadła w udziale rozmaitym urządcom rosyjskim, lub takim oazom, jak stacje kolejowe, poczty, leśnictwa lub kancelarze włościańskie. Placówki te wprost imponują ludności miejscowej swoją wyższością kulturalną i na otoczenie wywierają wpływ ogromny.

Tatarzy nasi w niższych sferach są przeważnie spolonizowani, w wyższych zaś zrusyfikowani, karaimi żyją odrębnym życiem i ludności miejscowej w drogę nie wchodzą.

Widzimy, jak na małym skrawku ziemi nagromadziła się taka pstra mozaika narodowości i języków. Jak różne kultury oddziałują wzajemnie na siebie, jak walczą o stan swego posiadania i rozszerzenie swych wpływów. Z jaką łatwością bierne dotychczas masy przychodzą do poczucia swej odrębności narodowej, z jaką konsekwencją i zaciekłością bronią swej zagrożonej egzystencji kulturalnej. I im dalej będzie postępował proces demokratyzacji form społecznych, tembardziej będzie wzrastała świadomość narodu, z tem większą wyrazistością będą się zaryso- wywały poszczególne grupy etniczne.

Narodowości poprzeplatały się ze sobą i trudno wykroić takie terytorjum, do którego wyjątkowe prawo miałyby jedna narodowość. Jeżeli dalsza demokratyzacja życia państwowego i społecznego doprowadzi w końcu do usamodzielnienia oddzielnych krajów, ziem, okręgów — to u nas na Litwie zgodne pożyście różnorodnych narodowości wewnątrz poszczególnych jednostek autonomicznych możliwym będzie tylko przy bezwzględ- nem równouprawnieniu wszystkich bez wyjątku narodowości, kraj nasz zamieszkujących.

Troczanin.

sowany z kretelem... No, tu cię wysadzę szczęściarzu.

— A, jakbyś chciał przyjechać, piśnij słówko, koszta podróży biorę na siebie, tylko moja Marysia pójdzie pod klucz!...

— Dowidzenia — odezwał się Mirski i wsłuchując się w miarowy tentent oddalających się koni, myślał o przygodzie, jaka go spotkała, jakby o zajściu niezupełnie prawdopodobnym a jednak zastanawiającem. *Çi* to być mogło? — rozważał — czy chwilowy kapr *qu* historycznej zdeprawowanej istoty, czy rzeczywisty *ressu* uniesienie, wywołane jego talentem, pierwszy *z* zmianie żywego serca mocą poetyckiego *dos* jej *umf*, dowód uznania, początek powo- *ta* po chwili *kumentowany* w tak niepowzedni Mirski *th*

zaczęła *zaczęła* jutrz był u Zelmy i zaczął bywać coraz częściej, witany przez nią, jak bóstwo, żegnany, jak kochanek. Ty — poeta! mówiła mu z pełnemi zachwytu oczyma i na ten temat była gotowa godzinami rozprawić — choćby do rana. Lubiała przykładać ucho do jego piersi — i gwarzyć o jego sercu.

— Ja wiem, ty tam masz wszystko, i to co płacze, i to, co smutne, to, co się żali i śpiewa...

tak, jakby *une coquillage* przyłożyć do ucha, u ciebie tak echo morza szumi... tobie dość zapragnąć i powiesz, co szumi, bo ty poeta. W tobie jak *un violon* wszystko gra, a jak ty zechcesz, to człowiek zapomina o świecie i czuje tylko, że jest *un chagrin*, *et une douleur tranquille, calme, presque douce*.

— Mówisz ciągle o mnie, opowiedz coś o sobie — próbował dopytywać się Mirski.

— Po co? i cóż ja jestem — nic już — *un cimetièrre abhorré de la lune* — przerywała cytata z Baudelera wszelkie badania, tak że nie mógł się nic z przeszłości dowiedzieć.

Znać w niej było tylko pochodzenie z lepszej sfery i wielkie odczytanie a nawet znawstwo poezji; widział także, że bladła, jak trup, gdy ją odwoływano do gości, wracała, jak z krzyża zdjęta i siadała posępna ze skamieniałą twarzą, unikając jego spoj- rzenia.

— Nie przychodź tak wcześnie — zawołała kiedyś z rozpaczą, chwytając się za skronie — po trzeciej, mam prawo być wolną!

(c. d. n.)

## Z życia litewskiego.

### Konsolidowanie się burżuazji litewskiej.

Wyodrębniające się z szarych mas ludu włościańskiego elementy inteligencji zawodowej litewskiej zaczynają wydzielać ze siebie właściwą burżuazję narodową, jako stan średni, jako zaród klasy ekonomicznej, dążącej do organizacji handlu i przemysłu przez kapitał. Dotychczas klasy takiej — burżuazji kapitalistycznej — litwini nie posiadali. Oprócz włościaństwa, zamożnego i mało-rolnego, średniej własności ziemskiej, proletariatu wiejskiego i (w miastach przeważnie obcych) kolonji proletariatu miejskiego, wreszcie narastającej klasy rzemieślniczej i drobnomieszczańskiej, posiadali jeszcze kler i coraz to liczniejszą inteligencję zawodową, która wszakże klasy ekonomicznej nie tworzy. Byli także niewątpliwie poszczególni kupcy i przemysłowcy litwini, ale to były jednostki luźne, nie stanowiące klasy w narodzie.

W ostatnich wszakże czasach zaczął się ujawniać prąd do skonsolidowania odrębnej klasy litewskiej narodowej burżuazji kapitalistycznej. Objaw ten jest charakterystyczny i ciekawy. W łonie inteligencji zawodowej, złożonej w znacznej części z proletariatu inteligentnego i pozbawionej tradycji klas posiadających, zaczęły kiełkować aspiracje kapitalistyczno-burżuazyjne. Aspiracje te płynąć mogą u niektórych z pobudek patriotycznych, u innych znów po z bogaceniu ich osobistym z pobudek ekonomicznych, wyrażając pragnienie ugruntowania swego stanu posiadania przez stworzenie przedsięwzięć, dających lokatę kapitałowi.

Słowem — z tych lub innych pobudek i założeń wychodząc, pewne elementy litewskiej inteligencji zawodowej wespół z poszczególnymi przemysłowcami-litwinami tęsknić zaczęły do wytworzenia klasy kapitalistycznej burżuazji narodowej. W inteligencji litewskiej, w pewnych jej odłamach, wyłaniać się zaczęła typowa ideologia klas posiadających. Jak hasło „niema narodu bez arystokracji“ błąkało się po głowach niektórych romantycznych nacjonalistów litewskich, pragnących gorąco powitać wyższą szlachtę krajową w narodowym obozie litewskim, tak teraz kiełkować zaczęło w pewnych szeregach inteligencji inne, bardziej współczesne hasło: „niema narodu bez kapitalistów“.

Chodziło o wytworzenie już nietylko pojedynczych luźnych przemysłowców-litwinów, lecz kadrów zrzeszonych dla przyszłej zwartej klasy narodowo-społecznej. Takie aspiracje kiełkowały stopniowo, równolegle do osłabienia tętna radykalizmu społeczno-politycznego w ideologii szerszych sfer inteligencji. Dla skutecznienia tych prądów chodziło właśnie o stworzenie zespołów kapitalistyczno-przemysłowych, chodziło o wysiłki zrzeszone.

I oto myśl ta zaczyna się w roku ubiegłym wcielać w kształt czynu. Powstaje towarzystwo udziałowe kapitalistyczne „Vilija“, które zakupuje od p. Piotra Vileiszisa fabrykę maszyn i narzędzi rolniczych dla eksploatacji takowej i zorganizowania zbytu wytworów. Na czele towarzystwa stoją takie wybitne i zasłużone w ruchu narodowym jednostki, jak naprz. dr. Jan Bassanowicz, na liście udziałowców widzimy też szereg nazwisk znanych działaczy litewskich. Towarzystwo „Vilija“ zakłada się z wielką ostentacją, jako dzieło narodowe. Oprócz tego powstaje jeszcze parę in-

nych przedsiębiorstw zrzeszonych, będących wyrazem tych samych prądów, jak naprz. bank litewski (typu towarzystwa wzajemnego kredytu) w Kownie.

Prądy te oraz fakt wcielania ich w czyn są niewątpliwie zjawiskiem charakterystycznym i poważnym w życiu narodowym litwinów. Choć stanowią one dopiero pierwsze próby w tym kierunku, jednak lekceważone być nie mogą, bo są wyrazem pewnych żywotnych założeń społecznych i zwiastują pewien nowy etap w ewolucji ruchu litewskiego.

Niepodobna też w zjawisku tem, mającem oczywiście swe podłoże ekonomiczne, nie dostrzec także pewnego kierunku myśli narodowej u inicjatorów. Zjawisko to będzie miało niezaprzeczenie skutki dla ruchu litewskiego w kraju. Wpływie ono wprawdzie na proces zróżniczkowania wewnętrznego litwinów, ale też zapewni im wpływowsze i silniejsze stanowisko.

mr.

## W imieniu swoim i wielu.

(List do redakcji).

Protest 47 osób, — w liczbie których było 18 mężczyzn — zamieszczony w 71 № „Kur. Wil.“ z r. z. — był zareagowaniem pewnej części społeczeństwa na wkradające się na szpalty pisma polskiego fałsze. Dziś, — wobec nieporozumienia, wynikłego z niżej podanych się powodów, — wyjaśnienie całej sprawy stało się koniecznością.

Zwrócono się z tem do mnie, — i w ten sposób jestem wyrazicielką opinii i poglądów osób, zainteresowanych właściwym oświetleniem faktów, mylnie rozumianych i komentowanych. Pierwsza połowa tekstu, pod którą podpisywali się protestujący, brzmiała: „solidaryzując się z głosem P. Ostachiewiczowej — z № 154 „Kur. Wil.“, — protestujemy przeciwko fałszom wyrażonym przez P. Obsta w artykule z № 146 „Kur. Wil.“ — i t. d...

Otoż wyraz *fałszom*, został następnie zastąpiony — przez wyraz *nieprawdom*, lecz i ta redakcja protestu nie podobała się P. Redaktorowi „Kur. Wil.“, który wymógł na delegatkach podających mu ów protest — zamianę słowa „nieprawdom“ na wyraz „poglądom“.

Zmieniło to całkowicie znaczenie protestu i nie zgadzało się bynajmniej z wolą i postanowieniem protestujących. Chciano też natychmiast, zredagowany tak błędnie protest — wycofać z redakcji „Kurjera Wil.“ tembardziej, że P. Redaktor nie chciał określić czasu zamieszczenia go w „Kurjerze“, — gdy ukazanie się zaraz nazajutrz owego protestu w druku d. 23 grudnia, w № 171 — uniemożliwiło akcję w tym kierunku.

Pod tem niezbędnym wyjaśnieniem, zaznaczyć wypada, iż niewłaściwa zmiana słowa w tekście protestu dodała P. Obstowi śmiałości w długim jego artykule, zamieszczonym w № 7 „Kur. Litewskiego“, w celu przekonania w ten sposób w błąd wprowadzonej opinii społecznej, iż w całej tej sprawie idzie wyłącznie o źle zrozumiane rzekomo poglądy P. Obsta, wyrażone w artykule jego — w „Kwartalniku Lit.“ — o konserwatyzmie. Zarzuca też p. Obst tym i owym — niezapoznanie się z powyższym jego artykułem z „Kwart. Lit.“ i t. p.

Zmusza to z kolei nas, do przedstawienia faktów we właściwym, bo w prawdziwym świetle.

„Przeгляд Wileński” — w swym okazowym numerze z d. 12 listopada r. z. lekką satyrą dotknął dążenie P. Obsta do założenia na Litwie konserwatywno-narodowego stronnictwa. Na ten artykuł z „Przeg. Wil.”, — zatytułowany „Porcelana a polityka”, P. Obst zareagował w № 146 „Kur. Wil.” z r. z. w artykule: „Porcelana a glinka” — szeregiem fałszów i niesumiennych insynuacji, skierowanych przeciwko „Przeглядowi Wileńskiemu”.

W artykule: — „W imię prawdy” (№ 154 „Kur. Wil.”) występując przeciwko owym fałszom P. Obsta, — byłam wyrazielką opinii własnej i tego odłamu społeczeństwa naszego, które pragnie, by fałsze i insynuacje nie szerzyły się bezkarnie w dziennikarstwie polskim. Nie przeciwko tym lub owym poglądom P. Obsta, — wymierzone więc były me sprostowania, oparte na dosłownych cytatach i odpowiednich zestawieniach. Obojętnem też jest, czy czytałam lub nie? artykuł P. Obsta z „Kwartalnika Lit.” o konserwatyzmie, *gdyż nie przeciw niemu występowałam*; — ważnem jest jedynie to: kto z nas mówi *prawdę*? Kwestja ta, dotyczy podstawowej treści etyki — a tą jest: „*nie mijanie się z prawdą*” i z tego zasadniczego powodu — nie może być ona dla opinii społecznej — rzeczą „nudną” według orzeczenia P. Obsta (№ 7 „Kur. Lit.”), lecz musi stać się rzeczą ważną, — tembardziej, że powtórne wystąpienie P. Obsta na wolnej trybunie w № 7 „Kur. Lit.” z r. b. jest ponownem, śmiałem oporowaniem przez niego — raz już użytą bronią i ponownem usiłowaniem skierowania opinii publicznej na drogi mylne. Nazwanie rzeczowej krytyki „elukubracją” — jest wyrażeniem niezmiernie łatwem. Zdobędzie się na nie każdy — źle wychowany osobnik, nie umiejący — lub nie mogący się zdobyć na podstawowe, faktyczne odparcie zarzutów.

I jeszcze jedno. Każdy naród i każda epoka — ma swych wsteczników, konserwatystów, — ma też i postępowców. Nowe, wysoce postępowe prawdy, głosił np. u nas w XVI — arjanin Frycz Modrzewski, następnie i król St. Leszczyński, Kołontaj, Staszic, Potoccy: St. i Ignacy, biskup Krasiczki, Switkowski i wielu innych... Postęp przedstawiała Komisja Edukacyjna i konstytucja 3-go maja — i postęp ów był nie konserwacją — lecz kompletną przebudową gmachu od fundamentów, odmianą przestarzałych zwyczajów na bardziej kulturalne, był zerwaniem z przesadami, rutyną i ciemnotą. A owym zapoczątkowaniem postępowym — na jakie dziś — konserwatyści rzekomo chętnie się powołują, przeciwstawiano się wówczas z taką samą niekonsekwencją, walcząc nieraz taką samą bronią, jakiej używa dziś P. Obst i inni przedstawiciele konserwatyizmu, przeciwstawiający się każdej myśli nowej, każdemu zwalczaniu form przestarzałych.

Konserwatyści z końca XVIII wieku — pragnący zachowania *liberum veto*, — utrzymywali również, że taktyka ich jest zdrowym odczynnikiem przeciwko farmazoństwu, wolnomyślicielstwu i t. d. Stare to pieśni! Stara, do znużenia dusz ograna nuta! Wszak przed 90-ciu laty, tu w Wilnie, w „Wiadomościach Brukowych” — sławni „Szubrawcy” — dziś wielbieni i z czcią wspomniani, powstawali ostro przeciwko prywacie, konserwatyzmowi, wadom społecznym, poddając ciętej i nieraz bardzo złośliwej krytyce, wpływowe nawet i znane osobistości?..

Był to bezsprzecznie odruch zdrowej, twórczej myśli. Dla czegoż dziś, — ironiczna wzmianka, nieco atyckiej soli w artykule ma z równowagi moralnej wyprowadzać obywateli naszego grodu?

Niedopuszczanie krytyki, otaczanie się nimbem nietykalności, nietykalaną atmosferą samouwielbienia, — nie jest wcale požądaniem dla organizmów żywych, rozwijających się moralnie. Chyba społeczeństwo pragnące trwać, — nie może sprzyjać podobnie układającym się stosunkom, gdyż wówczas samo wydałoby na siebie wyrok zgłady.

Kazimiera Ostachiewiczowa.

P. S. Sprostowanie powyższe było skierowane uprzednio do „Kur. Lit.”, którego redakcja niejednokrotnie zapewniała, iż „wolna trybuna” służy do wypowiedzania swych opinii ludziom wszelkich przekonań (№ 145 i 172 „Kur. Wil.” z r. u.). P. Józef Hłasko, redaktor „Kur. Lit.” odmówił jednak kategorycznie wydrukowania tego sprostowania, oświadczając, iż wszelkie artykuły, prostujące nieścisłości prasy konserwatywnej i wogóle wypowiedzające myśli, nieliczące z jej poglądami, mogą być zamieszczane w „Przeглядzie Wileńskim”.

Szczerze to oświadczenie p. Hłaski, rzucające jaskrawe światło na rzekomą bezstronność redakcji, ma tę niezaprzeczoną wartość, że kładzie kres bałamuceniu opinii publicznej pozorami bezpartyjności, o co „Kurjer Litewski” usilnie zabiegał i zabiega.

## Listy z Galicji.

(Korespondencja własna).

Lwów, d. 3 lutego.

Na tle obecnych walk i pertraktacji, obracających się przedewszystkiem dokoła sejmowej reformy wyborczej i ugody polsko-rusińskiej, coraz mocniej zarysowuje się — dla wielu nieoczekiwany, poniekąd nawet niezrozumiały — rozłam w środowisku konserwatystów galicyjskich. Uwidocznia go najwyraźniej stosunek do namiestnika Bobrzyńskiego, znajdującego oparcie i poparcie ze strony zachowawców krakowskich (stańczyków), a natomiast jawną niechęć wśród t. zw. podolaków, t. j. szlachty i możnowładztwa wschodniej części kraju.

To, co pisma wszechpolskie rozpowiadają o utworzonym rzekomo przeciw nim bloku, jakkolwiek stanowi fałsz faktyczny i ze świadomością kłamstwa rozsiewany, ma wszelako pewien podkład realny. Bo oto po stronie namiestnika — zwłaszcza w kwestji uregulowania stosunku z rusinami — obok stańczyków, opowiedzieli się demokraci krakowscy, ludowcy, socjaliści. Wszystkie te stronnictwa, mające grunt pod nogami w Galicji zachodniej, polskiej, okazują chęć podania ręki rusinom, wypłnienia chwastów szowinizmu, rozpoczęcia polityki zgody, opartej na wzajemnych koniecznych ustępstwach.

Inaczej zachowują się jednak polacy, rozsiani po wschodniej części kraju. Wśród tych ostatnich ugodowo jest usposobiona tylko postępowo demokracja i socjaliści — stronnictwa słabe, rozwijające się dopiero. Partje natomiast tutaj silne: podolacy, wszechpolacy i demokracja lwowska (właściwie kołtuń lwowskie) — wszelkie kroki pojednawcze uważają za zdradę narodową.

Zjawisko bardzo zwykle, zrozumiałe, a charakterystyczne.

Wśród takiego to właśnie nastroju rozpoczęła się obecna sesja sejmowa.

Rusini uważali, że najpierw powinna nastąpić ugoda co do przyszłego podziału mandatów, a dopiero potem sejm rozpocząć może obrady w sprawach bieżących. Większość sejmowa była innego zdania: załatwianie spraw bieżących, pilnych odbywać się może niezależnie od konferencji ugodowych, w których bierze udział tylko drobna część posłów.

Ta różnica zdań miała konsekwencję nader hałaśliwą. Dla zmanifestowania swego stanowiska, już na drugim posiedzeniu sejmu rusini zjawili się, zaopatrzeni w najwymyślniejsze instrumenty muzyczne. Przy ich piekielnym koncercie większość poselka załatwiła szereg spraw bieżących, mniejszej i większej wagi; poczem posiedzenia na pewien czas przerwano. Wszystko to sprawiało jednak wrażenie z góry wyreżyserowanego epizodu walki. Epizod dla oka wyborców. W obstrukcjoniach nie czuć było namiętnego gniewu, w obrońcach legalności — oburzenia.

A i prasa potraktowała całą awanturę dość pobłaźliwie, drąc szaty na chłodno.

Gniew szczerzy, żywy zauważyć da się niemal wyłącznie w pismach endeckich i szlachecko-podolskich. Lecz gniew ten głównie skierowany jest nie przeciw rusinom, ale przeciw namiestnikowi i popierającym go stronnictwo polskim. Dzienniki narodowo-demokratyczne słabo uderzają w ukraińców za ich popisy muzyczne w sejmie — jakby nie chciały popisom tym czynić zbytnej reklamy, widząc, że urządzane są one na pokaz i że ich taktyczną (demagogiczną) konieczność rozumieją polscy zwolennicy jaknajrychlejszej ugody. Natomiast prasa wszechpolska z całą siłą alarmuje i demaskuje (a po części denuncjuje) ustępliwość dr. Bobrzyńskiego, któremu ostatnio wytoczyła przed forum opinii publicznej proces o to, że nakazał organom władzy politycznej komunikować okólniki gminom rusińskim po rusińsku.

„Ma to być zapewne — pisze „Słowo Polskie“ — „zadek“ przyszłej zgody. Ale jeśli się daje zadek nie z własnej kieszeni, to trzeba spytać choćby o pozwolenie tego, z czyjej kieszeni się płaci. Prawa naszego języka — to nasz majątek narodowy, to nasz narodowy stan posiadania, a nie fundusz dyspozycyjny namiestnika. I szafować z tego naszego majątku na zadatki niema prawa nikt bez zezwolenia Koła sejmowego, i to zezwolenia jednogłosego... Dr. Bobrzyński nie pytał się jednak Koła sejmowego, nie pytał wogóle nikogo“.

Pytał, czy nie pytał — bądź co bądź gniew wywołał tylko jednostronny i nie widać, by wspomniane zarządzenie — którego słuszność w zasadzie jest oczywista — opinię polską wzburzyło.

I to właśnie stanowi główną przyczynę irytacji lejborganu endecji galicyjskiej, z rozpaczą dostrzegającej wysychanie złotodajnych i posadodajnych źródeł szowinizmu, szukającego tryumfów narodowych w wojowaniu z możliwie najslabszym, uzależnionym przeciwnikiem, bez żadnych względów na słuszność i sprawiedliwość.

„Słowo Polskie“ nie przestaje, między innymi, przypominać, że reforma sejmowej ordynacji wyborczej musi gwarantować i utrwalić (bodaj na wieki) polski — wyłącznie polski — charakter sejmu galicyjskiego. A pamiętajmy, wysuwa się z tem organ stronnictwa, noszącego w szyldzie firmę demokratyczną. „Słowo Polskie“ niewątpliwie rozumie, ale z manjackim uporem zamyka oczy na

fakt, że demokratyzacja ciała reprezentacyjnego musi dążyć do odzwierciadlenia w niem istotnego oblicza kraju. Skoro kraj ten jest polsko-rusiński, sejm również, w miarę demokratyzowania się, musi nabierać charakteru polsko-rusińskiego. Jest to konieczność dziejowa, z którą walka skazana jest z góry na przegraną, po daremnej utracie sił, energii, którą obrócićby należało na nowe wysiłki prawdziwie kulturalne i narodowe.

B. H.

## Leopold Méyet i jego zapis.

Do pism wileńskich przedostała się już w postaci drobnej wzmianki dziennikarskiej wiadomość o śmierci Leopolda Meyeta. Wzmianka nekrologiczna, poświęcona pamięci człowieka zasłużonego, jest rzeczą zwykłą i zwraca uwagę tych tylko, którzy się z zasługami jego częściej mieli sposobność spotykać.

W Warszawie śmierć Meyeta rozeszła się echem szerokim i była niemal wydarzeniem wielkim, któremu pisma szpały całe poświęciły. Leopold Meyet, jego życie, jego prace i wreszcie jego zapis wydarzeniem się stały, ze względu na moment, w jakim o nich pisać wypada.

W pierwszej mojej korespondencji, pisząc o ogólnym nastroju, w jakim żyjemy, musiałem, chcąc nie chcąc, zaważyć o kwestję żydowską, o tę nieszczęsną kwestję, którą pogarsza nawet poruszanie jej w prasie. Zawadzić o nią musiałem, bo zajęła ona znów pierwsze miejsce w życiu Warszawy. Zaostrzyła się ona z obu stron, bo bezwzględny antysemityzm, forsowany przez narodową demokrację spotkał się w wojowniczym i zaczepnym nacjonalizmem odłamu żydów, solidaryzującego się z przybyszami z Rosji, z t. zw. litwakami. I zaciekle walcą, wykraczająca nieraz po za granice walk kulturalnych, na pierwszy plan nowego życia się wysunęła, zaciemniając swą ponurą plamą horyzont spraw publicznych w sposób rozpaczliwy i beznadziejny.

W chwili największego zaostrzenia walki, w chwili takich jej momentów, jak pamiętny dla ciemnych kart dziejów naszej kultury artykuł p. St. Pieńkowskiego w „Głosie Warszawskim“ (p. „Przeгляд Wileński“ № 3), pojawia się olbrzymia postać obywatela polskiego, żyda, przytłacza insynuacje demagogów nacjonalistycznych i wywołuje wrażenie ogromne. Nie to jest uwagi godne, że Leopold Meyet i za życia i po śmierci był wiernym i prawym synem ziemi polskiej, ale to, że przypomniał on obu stronom istnienie pokolenia całego żydów, którzy sprawę asymilacyjną traktowali nie słowem, ale czynem, a raczej powiedziećby należało szeregiem tych czynów, niknących w biegu życia powszedniego, nie szukających rozgłosu i nie mogących rozgłosu żądać, tworzących czyn właściwy dopiero całokształtem rozproszonych wysiłków i umiowań.

Chciecie asymilować się? wołają różni panowie Pieńkowscy. A któż nam zaręczy za waszą szczerłość, za waszą zdolność asymilowania się nawet? „Krew semicka ciągle odzywać się będzie i nawet w małym procencie już pewne dla nas przedstawia niebezpieczeństwo“.

Chciecie asymilować się? wołają nacjonałiści

żydowscy z ironją. Wyciągajcie ręce do tych, którzy wami gardzą i którzy was nienawidzą, którzy niebezpieczeństwo widzą już „w małym procentie krwi semickiej“, którzy umiłowania wasze i chęci wyśmiewają, z przywiązania waszego do ziemi ojczystej szydzą.

Jedni i drudzy błąd popełniają wspólny. Widzą oni w asymilacji żydów ideję abstrakcyjną, nie opierającą się na żadnych podstawach realnych, a widzieć nie chcą tej konieczności dziejowej, która góruje nad intrygami i insynuacjami. Umilowania wytwarzają się w sercach pokoleń nie drogą nakazów moralnych, ale drogą warunków i wysiłków pracy kulturalnej.

Leopold Meyet nie był bynajmniej bojownikiem asymilacji. Należał on do tych ludzi, dla których asymilacja żydów, jako idea społeczna, jako hasło, nie mogła istnieć. Był on Polakiem, bo choć żyd, bo choć z ojca Francuza urodzony, tu na świat przyszedł, tu się wychował, naszą przedewszystkiem żył kulturą. Zamiłowany zbieracz pamiątek i dokumentów kultury, mógł być niewątpliwie dojść do sławy wielkiej i do popularności, oddając swą kompetencję i swój dar wysubtelniony na usługi obcym, którzyby umieli ocenić niezwykle talent cierpliwego i pracowitego monografisty. Bliższe mu były jednak pamiątki polskie. Jeśli im się poświęcił całkowicie, uczynił to nie dla zdobycia uznania tej garstki nielicznej, interesującej się ścisłymi monografiami i zbiorami specjalnymi, ale dlatego, iż te właśnie najbardziej go obchodziły. A więc pamiątki wszelkie, dotyczące Mickiewicza, Słowackiego, Chopina gromadził, pełen cierpliwości i wytrwałości benedyktyńskiej, aby te cenne kolekcje przeznaczyć potem dla przyszłego muzeum Warszawy. Wydał szereg prac monograficznych, jak „Słowacki i Stattler“, „Słowacki i Komierowski“, „Słowacki i Wiszniewski“, „Studjum o portretach Adama Mickiewicza“ i wiele innych, wspólnie z Hösickiem i Matuszewskim dokonał pracy sporządzenia sześciotomowego wydania dzieł Słowackiego, zebrał kompletne wydanie listów Słowackiego, wreszcie przyczynił ciekawie do dziejów naszego romantyzmu rozrzucał po pismach polskich wszystkich trzech zaborów.

Skrętnie gromadzone kolekcje, poszukiwane wszędzie, gdzie ich szukać było można, zdobywane nieraz z przykrościami i trudnościami, a nieraz z pomysłowością, o jakiej już anegdota krąży, stanowiąc będą cenny nabytek dla muzeum, którego niestety nie mamy jeszcze, ale które powstanie niechybnie, skoro więcej skarbów w rodzaju pomietowskich się nagromadzi.

Meyet pozostawił dużą fortunę, w części odziedziczoną przezeń po rodzicach, a znacznie powiększoną dzięki skromnemu trybowi życia, jaki zwykł był prowadzić. Poza cząstką, wymienioną w kodycyli jego testamentu, oddaną niektórym osobom prywatnym, lwią część majątku, bo przeszło trzyście tysięcy rubli zapisał Meyet na fundację szkolną. Fundacji tej słów parę należy poświęcić.

Suma wspomniana przeznaczona została dla miasta Warszawy w formie legatu uniwersalnego na rzecz zakładania i wspomagania szkół początkowych oraz szkół lub klas rzemieślniczo-przemysłowych. Szkoły początkowe mają być tak zorganizowane, aby nauka była w nich rozłożona na najmniej, niż na lat cztery. Szkoły i klasy rzemieślniczo-przemysłowe mają być prowadzone w kierunku praktycznym i przeznaczone dla dzieci

z warstw ubogich. Nauka w nich ma być rozłożona na trzy lata.

Punkt specjalny głosi, aby nauka prowadzona była tak w jednym, jak i w drugim typie szkół wyłącznie w języku polskim, gdyż „każde nauczanie, w szczególności zaś początkowe z pożytkiem dla dziecka tylko w języku ojczystym prowadzone być powinno“. Gdyby warunek ten spotkał się z przeszkodami ze strony władz, co jest niestety prawdopodobne, nauczanie ma być prowadzone w polskim języku w najwyższym możliwym zakresie.

Testament zawiera też warunek, będący niejako wyrazem idei przewodniej, jaką kierował się Meyet. Na przełożonych szkół, jako też na nauczycieli i nauczycielki mają być wybierani Polacy i Polki bez różnicy wyznania, a tem samem i wyznania mojżeszowego. Dostęp do szkół mają też mieć dzieci bez różnicy wyznania i bez procentowego ograniczenia dla jakiegokolwiek wyznania, przyczem dzieci każdego z wyznań winny otrzymywać odpowiednią naukę swej religji.

Testator wyraża przekonanie, że władze rządowe nie będą pzeszkód stawiały wykonaniu ścisłemu jego woli, „a przeciwnie zapisowi temu, jako dążącemu do spokoju i harmonji społecznej wszelkie poparcie zapewnią, a to tembardziej, że zastrzeżenia, przezemnie poczynione, porządku publicznego w niczem nie obrażają i z ustawami zawsze pogodzić się dadzą“.

Testament powyższy, tak harmonijnie wpływający z całego życia i działalności Meyeta radością napoił tych wszystkich, którzy wierzą w istnienie cnót obywatelskich, górujących ponad rasową zawiścią i przeżytkami wzajemnej nienawiści plebion. W obozie antysemitycznym niemal przemilczano ten moment kojący. Natomiast malkontenci pojawili się wśród nacjonalistów żydowskich, oburzonych na to właśnie, co było w nim obywatelskiego i rozumnego: na bezwyznaniowość zapisu. Chciano tam, aby zapisy podobne zwracały się wyłącznie ku celom żydowskim, aby służyły dziełu dalszego kopania przepaści między społeczeństwem polskiem a żydami.

W kołach postępowych Warszawy, zmęczonych powracaniem kwestji żydowskiej na stół i zdających sobie sprawy ze spraw ważniejszych i ogólniejszych, którym uwagę poświęcić należy, panuje serdeczne wzruszenie z powodu tego dzieła wielkiego siłą i tendencją. Oby dzieło to było cegiełką gmachu zgody obywatelskiej i rozsądku społecznego — tego pragną ludzie, znużeni nieustannym fermentem, wywołowanym sztucznie przez nacjonalistów i awanturników, nie umiejących produkcyjnie wyładowywać nadmiaru swego temperamentu.

Warszawa.

P. M.

\* \* \*

Przeszło, minęło, — nie wróci!  
Świat tego, — co nic go nie smuci.  
Wesoło śmieć się, wesoło!  
potoczy Fortuna koło  
i znowuż przejdzie, — nie wróci.  
W słońcu wykapiasz skrzydła,  
rozpedzi wiatery mamidla...  
Świat tego, — co nic go nie smuci.

Wl. Rogowski.



# Z mego notatnika.

## Na gruncie legalnym.

W pismach codziennych wileńskich ukazała się notatka, iż Zarząd miejski postanowił zwrócić się do petersburskiej komisji archeologicznej o pozwolenie umieszczenia zbiorników z wodą na Górze Zamkowej.

Taką więc jest odpowiedź naszej municypalności na protesty zbiorowe mieszkańców, prasy i organizacji miejscowych.

Ojcowie miasta uznali za najwłaściwsze potraktowanie ich *per non sunt*, zlekceważenie zupełnie i postawienie na swoim wbrew opinii publicznej.

Charakterystycznym nader jest ten objaw nie liczenia się z czynnikami, nie posiadającymi w swym ręku egzekutywy i posługującymi się jedynie tak niegroźną bronią, jak słowo drukowane.

Gdyby protest pochodził ze sfer wpływowych, niewątpliwie wzięłoby go pod uwagę i postarano by się znaleźć inne wyjście. Ponieważ zaś przeciwko projektowi p. Szenfelda wypowiedziała się opinia publiczna, a więc siła nie realna, *une quantité négligeable* w warunkach obecnych, uznano za zbyteczne czynienie jej ustępstw jakichkolwiek.

Sankcja petersburskiej komisji archeologicznej będzie stanowiła dla naszej municypalności doskonałą tarczę przeciwko zarzutom nieuzbrojonych w żadne patenty miłośników Wilna. Skoro specjaliści od konserwowania zabytków orzekną, że ulokowanie rezerwuarów wodociągowych w nich nie zagrazi ruinom zamkowym, jakież motywy będą mogli przytoczyć autorzy protestów? Jakaż ich powaga, jaki autorytet?

Jacyś marzyciele, idealisci, poeci, artyści, romantycy — ktoby się tam z nimi rachował i uwzględniał ich dziwaczne przywidzenia! Zbyt trzeźwym i praktycznym jest magistrat wileński, by zwracał uwagę na tego rodzaju głosy. Czy mają przynajmniej ci malkontenci kamienice? Nie, — więc na jakiej podstawie wtrącają się do spraw miejskich? Ustawa wyraźnie powiada, że tylko osobom, posiadającym pewien cenzus majątkowy przysługuje prawo interesowania się gospodarką miejską. Innym, co płacą najwyższej podatek mieszkaniowy — na rzecz skarbu w dodatku — od spraw municypalnych wara!

Już to trzeba przyznać, że nasi ojcowie miasta zawsze przestrzegają ściśle litery prawa. A co poezja ma wspólnego z przepisami ustawy miejskiej?

## Patryarchalne stosunki.

W antraktach teatralnych ożywioną podchwytującą rozmowę wśród publiczności.

— Przyszna szanowny Pan — mówi elegancki ziemianin, — że nasze Wilno wcale stołeczne zaczyna miewać manjery — przynajmniej teraz, gdy zjazd jest liczny, wszędzie czuć technienie wielkiego świata, ta nawet biedna buda przybiera wygląd elegancki dzięki obecności europejskiej istotnie publiki — patrz Pan: te stroje, te znane nazwiska.

— Eee — bąkał pobłażliwie ironiczny starszek — raz czy dwa w czasie karnawału, bo nie

starczyło sił do tańca, bo trzeba się choć raz wyśpać.

— Przepraszam — przerwał niedbale ubrany młodzian o wyglądzie niewątpliwym wywrotowca — czy mówicie panowie o tem musztrowaniu dykcji teatralnej przez naszą „sojetę“, która przypomniałszy sobie między jednym a drugim kieliszkiem szampana, że trzeba protegować teatr polski, w ostatniej chwili zadysponowała sobie inną sztukę, stosowniejszą dla uszu niewinnych panienek i zwykli śmiertelnicy oraz stali bywalcy ujrzeni „Ciemną plamę“ zamiast „Ulubieńca kobiet“. To przecie Pacanów!

— Łaskawy Pan trochę za ostro doprawdy — zaczął słodko ziemianin dobrze wychowany — to są może patryarchalne stosunki, ale...

— Jeżeli już mowa o patryarchalnych stosunkach, to polegają one na poufałości, a nie uniżoności... no bo nakoniec nos dla tabakiery czy odwrotnie?

— *A propos* — odezwał się starszek — za moich młodych czasów siadywał w pierwszych rzędach p. prezydent Czechowicz; zdarzało się, że zażywszy tabaki kichał na cały teatr, a publiczność chórem odpowiadała „Na zdrowie panu Prezydentowi“, on zaś wstawał i uprzejmie kłaniał się dookoła. Nikomu to nie przeszkadzało słuchać i patrzeć, ludziska tłumnie wędrowali do teatru, każdy był jak w domu. Tak było wtedy, a i teraz sobie jest po domowemu... i czego tu zaraz wyjeżdżać z pretensjami do stolicy...

Licz.

## Przysłowia—fraszki.

*Gawet mieszkał na dole, a Paweł na górze.*

*Gawet był ogrodnikiem, wcięż kopał podwórze.*

*Zebrał potem plon suty, wysłał w obce kraje...*

*Ergo...*

*Kto pod kim dołki kopie, temu Pan Bóg daje.*

\* \* \*

*Panicza dobrze znata śliczna Kasia;*

*Więc kiedy wyszła za Jasia,*

*Darował jej pan krowę i papierków trzysta.*

*Ergo...*

*Jak sobie kto pościele, tak trzeci korzysta.*

\* \* \*

*Podobał się atleta panience i pani,*

*Gdy w cyrku miał na sobie kostjum bardzo tani.*

*Cale miasto wspomina dziś cyrkowca psoty.*

*Morał:*

*Nie suknia zdobi człeka, lecz kuse trykoty.*

\* \* \*

*Miał kapelusz literat*

*Z dużem rondem; lecz był nierad,*

*Że byle kto dziś w takim samym chodzi.*

*Mądrej głowie rzadki kapelusz dogodzi.*

\* \* \*

*Pewien agitator przed wyborami  
Zamawiał piwo, kielbasę, salami.  
A obliczenie na tem się oparło,  
Że...  
co głowa — to gardło.*

\* \* \*

*Ukraince z polaki biorą się na męki,  
A „Ruś Prikarpacka“ nuci im piosenki:  
...„Ej ty, ej! muźyczok, muzyk kamarinskij“...  
Bo...  
Gdzie dżu się bije, trzeci... graf Bobrinskij.*

\* \* \*

*Dziś tryumfują niemieckie socjaty,  
Bo im się nowe mandaty dostały.  
Daremnie groził Bethmann, grozili junkrowie.  
Morał:  
Nie mów: hop, póki nie leżysz w rowie.*

*Benedykt Hertz.*

## NA PARYSKIM BRUKU.

Włodzimierz Perzyński: 1) „Michalik z P. P. S.“ Powieść, str. 180 w 16-ce 2) „Wiosna“. Powieść, str. 310 w 16-ce. Warszawa, 1911. Nakład Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów.

Od czasów powstaniowych nie było w Paryżu tak licznej kolonji polskiej, jak obecnie, utworzyły ją w znacznej mierze dni rewolucyjne i związane z nimi różne następstwa w układzie naszych stosunków. Obok tego jednak uciekają do Paryża całe zastępy Polaków, których nęci miłsze, niż w kraju życie nad Sekwaną. Kraj niewątpliwie traci na tej dobrowolnej emigracji. Jedyłą pociechą mogłaby tu być nadzieja, że zyskują na tem sami „emigranci“, to jest, iż pobyt w Paryżu pomnoży ich kulturę, a więc wpłynie cokolwiek na zmianę naszego tutaj życia. Niestety, jak nas dochodzą wieści, należy mieć pod tym względem poważne obawy. Polacy w Paryżu organizują się wprawdzie chętnie w stowarzyszenia, ale po zatem tworzą wśród wielkiego miasta małe miasteczko o dość ograniczonych widnokręgach. Wpływ kultury francuskiej na takie miasteczko jest bardzo wątki. Wielu ludzi wybitnie inteligentnych i twórczych nie nauczy się po kilku latach nawet mówić po francusku. Muzealne lub kabaretowe wrażenia stanowią dla nich jedyny kontakt z Francją. Nasza kolonja artystyczna i literacka jest dziś w Paryżu olbrzymia. Wydała ona aż dwa olbrzymie stowarzyszenia, do których obok malarzy i rzeźbiarzy, należy długi poczet takich autorów, jak: Żeromski, Reymont, Sieroszewski, Strug, A. Gorski, A. Potocki, A. Lange, W. Perzyński, Gašiorowski, B. Leśmian, B. Ostrowska, etc. Brak tych i innych pisarzy w kraju daje nam się odczuwać niejednokrotnie. Uczucie żalu, że ich nie ma wśród nas, łączy się jeszcze z troską o to, czy mniej lub więcej konieczny pobyt nad Sekwaną, okaże się dla nich potrzebny i pożyteczny.

Włodzimierz Perzyński należy do najzdolniejszych naszych młodszych pisarzy. Jego pełna wdzięku, chociaż nie pozbawiona cynizmu ironja pisarska mogła być wykształcić się w Paryżu znakomicie. Przeżycia cyganerji warszawskiej zamylały go w dość wąskiem kole spostrzeżeń i uśmiechów. Brakło mu szerszego technienia, które mógł być właśnie znaleźć w Paryżu. Czy je znalazł istotnie? Zdaje się, że nie. Życie w kolonji zmąciło pogodę jego uśmiechu, a nie pogłębiło wcale jego duszy, nie rozszerzyło jego horyzontów. „Taverne du Panthéon“ lub „Harcourt“ nie są najlepszą szkołą życia. A „o czem tam marzyć na paryskim bruku“ wśród biedy kolonji polskiej, wśród „potępieńczych swarów“, które nie zagasyły od czasów mickiewiczowskich, lecz przeciwnie napływają coraz nową, coraz gwałtowniejszą falą? Jakże żyć w wielkiej stolicy młodemu, walczącemu o byt pisarzowi polskiemu, który „jednego kroku nie zdolny stąpnąć pierworodnie“, bo go wciąż ątacza silna, stara, wystarczająca sobie kultura? Pozostają długie, „nocne rodaków rozmowy o tem, co się tam działo niedawno lub dzieje w kraju; pozostaje życie w atmosferze walk, sporów, rywalizacji, plotek, partyjnych zmagani się kolonji polskiej.

Obie powieści swoje wysnuł Perzyński z życia porewolucyjnego Polaków paryskich. W każdym „café“ w quartier Latin“ pełno wieczorami gawęd o tem, co było tak niedawno i co tyle nieciło nadziei. Jedni oskarżają drugich o winy niepopelnione; inni opowiadają z zapalem o bohaterstwach dnia wczorajszego; jeszcze inni podejrzewają lub szepcą o tych, co zdradzili. Wszystkich żre tęsknota, która osłabia wolę. Perzyński nasłuchiwał się tych gawęd. Wrażliwa jego wyobraźnia chłoneła wszystko, a umysł szukał w czynach i relacjach ironji wypadków i postępów. Zmysł społeczny pozwoliłby może utalentowanemu pisarzowi zajrzeć w głąb sprawy i wy dobyć dramat, często tragedję chwili. Ale Perzyński zmysłu tego nie kształcił w sobie. Widział pewne zewnętrzne antynomje lub malowniczość anegdoty i te go zadowolily. Nawet jego ironja, pełna dawniej niespodzianek, teraz martwieć poczęła.

W „Michaliku z P. P. S.“ widnieje jeszcze z każdej karty talent pisarza. Autor odmalował z wielką plastyką obraz rozkładu duszy wczorajszego „bojowca“, który znalazł się bez środków, bez pomocy, bez znajomości francuskiego języka na bruku paryskim. Dusza to słaba, wątki, bezradna, posłuszna instynktowi. Wczoraj był bohaterem, dzisiaj głód i ostateczna nędza stawia go już na pograniczu prowokacji, a zebrane w duszy niedole i rozpacz zaprowadzą do ohydnej zbrodni. Perzyński zanalizował tę duszę świetnie, zajrzał odważnie we wszystkie jej zakamarki, odsłonił całą grę instynktów w jednostce, której okoliczności kazały być bohaterską, a która nazajutrz po bohaterstwie zapada w bezdeń bezradności i zwierzęcych namiętności. Ale analizę tę rzucił Perzyński na tło przejaskrawione, dalekie od tego spokoju, z jakim autor „Lekkomyślnej siostry“ postrzegał zjawiska dawniej. To piekło lichych dusz, prowokacji i fałszywych ostrzeżeń, w jakie Perzyński wtrącił swego bohatera, jest wizją pisarza obcego ruchowi, który odtwarza w swej powieści. Zaginął dramat wypadków, a pozostało ostre, mimowolne, ale stanowcze oskarżenie. Bądź co bądź „Michalik“, pomimo karykaturalnych cech występujących w nim figur, nie przestaje być do-

wodem, że chociaż talent Perzyńskiego nie wzmógł się w Paryżu, to jednak nie osłabł w atmosferze przypadkowości i bezcelowości niektórych sfer kolonji polskiej.

Nie można tego, niestety, powiedzieć o „Wiosnie“. Tu gawęda snuje się nietylko bez żadnego planu, nietylko z całkowitą nonszalancją, ale i bez ciekawszego rezultatu artystycznego. I tu mamy refleksy rewolucji, niemniej jaskrawe, jak w „Michaliku“. Ale o ile tam autor rozwijał konsekwentnie sytuację i psychologię wypadków, o tyle tutaj wszystko już oddał grze przypadku, który kieruje dowolnie jego piórem. Zygmunt Bojanowicz, student gienewski, przyjechał do kraju i pędzi czas dość mizernie. Dręczy się uwięzieniem siostry, kocha się w podrzędnej aktorce, traci siostrę, która umiera po wypuszczeniu z więzienia i wreszcie—wyjeżdża do Paryża. Spotyka go szczególny wypadek: przyjmuje na noc jakiegoś napół obłąkanego rewolucjonistę rosyjskiego, który miał przy sobie olbrzymie pieniądze, z „eksproprijacji“ pochodzące. Student znikł rano i, przypadkiem, zostawił na podłodze 500 rubli. Te pieniądze „partyjne“ staną się powodem długiej troski i powolnego upadku Bojanowicza. Zrazu postanawia je oddać rewolucjonistom rosyjskim i już nawet znalazł pośrednictwo w tej sprawie. Ale przypadkiem spotkał na bruku swą dawną kochankę warszawską i — pieniądze rewolucyjne topnieją powoli... a wraz z nimi ginie moralnie sam Bojanowicz. Potem—niedosłże samobójstwo, wyzdrowienie i powrót na studia do Gienewy. Akcja płynie łatwo, ale bez żadnej konieczności wewnętrznej.

Postać główna, narysowana powierzchownie i niedbale, włóczy się po Paryżu, nie budząc żadnego żywszego interesu swą treścią duchową. Figury drugoplanowe szkicowane pośpiesznie, banalnie, z wyraźną nudą autorską. Ani jeden z dawnych uśniechów Perzyńskiego nie zabłąkał się na karty powieści. Całość pisana, zda się, na kolanie. Tu i owdzie napotkamy, naturalnie, stronicę żywszą, tęgą w rysunku, ale zaraz potem płyną gadatliwe opisy, rzucone na papier szybko, jakby pomiędzy jedną a drugą gawędą kawiarnianą.

Paryż nie wniósł do twórczości Perzyńskiego żadnej nowej nuty, nie wzmocnił też dawnych jego tonów. Miejmy nadzieję, że to tylko wynik wrażliwości na ponęty paryskie, że Perzyński wróci do siebie i pokaże, że nic nie stracił, a wiele zyskał w dłuższem zetknięciu z obcą kulturą.

Jan Lorentowicz.

## PRASA POLSKA.

— W „Kurjerze“ lubelskim p. Witold Giełżyński omawia w artykule wstępnym wizytę anglików w Petersburgu. Po wskazaniu dokładnem, jaki jest charakter tej wizyty, jakie żywioły składają się na gości i jakie na gospodarzy, jak znamienity jest program pobytu wybranych, p. Giełżyński zastanawia się w związku z tem wszystkim nad stanowiskiem posłów z Koła Polskiego względem sympatycznej wizyty „czterech przedstawicieli episkopatu angielskiego, dwóch generałów, reprezentantów marynarki wojennej i handlu kolonialnego, wreszcie członków dwóch Izb prawodawczych, zasiadających na ławach, bardziej do

prawicy zbliżonych; wszystko ludzi statecznych, pewnych, nie mających w swej przeszłości ani jednej skazy nietaktownej krytyki zaprzyjaźnionego mocarstwa“.

„Postowie polscy w Dumie pokpiłi sprawę i w ostatniej chwili usunęli się od brania udziału w przyjęciu gości.“

Skąd taka nagła, a nieoczekiwana rezolucja? Dlaczego ci panowie, co w charakterze „gości rosyjskich“ jeździli swego czasu do Anglii, dziś zrzekli się szczytnej roli gospodarzy na petersburskim bruku?

Czyżby parę tygodni świąt, spędzonych w Królestwie, zapoznało ich z nastrojem polskiego społeczeństwa i zachwiało ogólnopństwowe stanowisko, które jeszcze podczas dyskusji chełmskiej podkreślał docent uniwersytetu moskiewskiego, p. Dymśa, a patrijotycznie manifestował w sprawie bawelny amerykańskiej członek wszechrosyjskiej rady przemysłowców, p. Żukowski? Czyżby naoocnie się przekonali, że w kraju nie tak myślą, jak p. Sadowicz w Petersburgu, i nie wszyscy tak piszą, jak p. Dmowski w „Głosie“.

Dość, że poseł H. Świąciński, który już szykował apetyt na śniadanie u Nobla, obiad u Bałaszewa i kolację u Cubata, musiał swe nazwisko wykreślić z listy zaproszonych.

W przerwie między wyjazdem do Carskiego Sioła a przedstawieniem galowem w teatrze Maryjskim delegacja angielska znalazła się na posiedzeniu Dumy. Trafiła właśnie na mowę duchownego Juraskiewicza w sprawie Chełmszczyzny, który dowodził, że skargi polaków na ucisk rosyjski są zgola bezpodstawne; nigdzie polakom tak dobrze się nie dzieje, jak wśród narodu rosyjskiego. Anglicy interesowali się mową, jak donosi „Głos Warszawski“, i prosili o jej przekład.

To widać przypomniało im o istnieniu polaków, bo podczas herbaty w gabinecie Rodzianki zauważyli nieobecność polaków i kazali po nich posłać.

Naturalnie, że nasi posłowie natychmiast się zjawili na to wezwanie. Może nawet uprzejmiejszy w swoim gabinecie, niż na fotelu szklankę herbaty, p. Rodzianko pozwolił im usiąść i dał szklankę herbaty. O tem jednak nie wspomina korespondent „Głosu Warszawskiego“. Telegrafuje tylko, nie bez poczucia dumy, że niektórzy posłowie nasi zapoznali się z anglikami. Ci głównie (?) interesowali się sprawą, jakie stanowisko Koło Polskie będzie zajmować w przyszłej Dumie. Poseł Żukowski odpowiedział p. Spycerowi (? Red.), że stanowisko Koła się nie zmieni, gdyż polityka rządu zmusza je do opozycji“.

Biedny pan Żukowski: dopiero spiekl raka, gdy się przyznawał do opozycji“.

— „Głos Warszawski“ poświęcił niedawno artykuł wstępny dowodowi twierdzenia, że za ucisk narodowości nierosyjskich, za politykę nacjonalistyczną, za obecny paroksyzm tej polityki, ponosi odpowiedzialność bynajmniej nie rząd, lecz społeczeństwo rosyjskie.

Wykazując błędność uznawania III Dumy, która „wyszła z wiadomego prawa wyborczego, przy wiadomym systemie przeprowadzania wyborów“, za przedstawicielkę społeczeństwa rosyjskiego, „Światło“ zaznacza, że Demokracja Narodowa szukała porozumienia z władzą od pierwszej chwili swego wystąpienia na arenie politycznej w roku 1905.

„W listopadzie tego historycznego roku, pierwszym pociągiem po zawieszeniu strejku kolejowego, przywódca tej partji jedzie do Petersburga, aby ofiarować hrabiemu Wittemu sojusz w celu zduszenia hydry rewolucyjnej w Królestwie wzamian za oddanie w ręce reprezentowanego przezeń „stronnictwa porządku“ władzy autonomicznej. W ciągu roku następnego, kiedy ważyły się w państwie ścierające się siły, kiedy nie było pewne, czy jutro nie przyniesie kadeckiego ministerjum, Narodowa Demokracja zachowała ostrożną neutralność, zastępując sobie w kraju na wdzięczność reakcji bezwzględne zwalczanie rewolucji, przybierając w Petersburgu mniej lub bardziej liberalne pozy.“

Ze związkostwem kontrrewolucji, zebraniem się trzeciej Dumy, opartej na akcie 17 czerwca, Narodowa Demokracja i przedstawicielstwo jej w Dumie coraz jawniej i otwarciej orjentuje się na prawo, ku większo-

sci rządowej. Prasa endecka pracuje całą siłą pary nad uzasadnianiem tej polityki, korespondenci jej z Petersburga i redaktorzy z Warszawy usilnie zabiegają koło wyrobienia w opinii polskiej kredytu politycznego pałdziernikowcom. Rząd Stołypina wydaje się dyplomatami z Koła uzależnionym od większości pałdziernikowcowej w Dumie, próbują się tedy przez zaprzyjaźnienie z tą większością zbliżyć do rządu. Kombinacja neo-słowiańska, naganka antyniemiecka, popieranie imperjalistycznych planów sterników państwa, mają być mostem, wiodącym do obozu rządowego. Aliści Stołypin jednym zamachem stwarza sobie w Dumie nową większość, skleja nową partję nacjonalistów, odprawia pałdziernikowców z kwikkiem — i złote sny polskich mężów stanu pryskają, jak bańka.

Ze śmiercią Stołypina błyska znowu gwiazda nadziei. O Kokowcewie mówią różnie; podobno w Kijowie na nabożeństwie za duszę swego poprzednika, wyraził się ujemnie o kursie skrajnie-nacjonalistycznym. Czemużby nie spróbować? I oto znowu prasa narodowo-demokratyczna zaczyna wyrabiać kredyt polityczny nowemu przesowi ministrów. W sprawie finlandzkiej Kokowcew z trybuny dumskiej oświadcza uroczyście, że będzie wiernie kontynuował politykę nacjonalistyczną Stołypina. Prasa endecka nie daje jeszcze za wygraną. Korespondent jej z Petersburga opowiada znacząco, że Kokowcew czytał swą deklarację bez akcentu przekonania, jakby z zawstydzeniem, że twarz jego była oblana rumieńcem, że mu ręce, trzymające papier, drżały... Przychodzi pod obrady Dumy — Chełmszczyzna. Prasa endecka podkreśla, że projekt rządowy popierał w Dumie nie Kokowcew, lecz Makarow. Jeżeli odrabianie Chełmszczyzny nie stanie się faktem, jeżeli projekt, uchwalony przez Dumę, ugrzęźnie w Radzie Państwa, jeżeli topór, zawieszony nad tą połacią ziemi polskiej, nie spadnie — naród polski będzie wiedział, komu ma to do zawdzięczenia. I zrozumie wówczas, i przypomni sobie, dlaczego organy stronnictwa demokratyczno-narodowego pisały, tak, jak pisały, o Kokowcewie...

## Głosy rosyjskie.

### W kwestji Chełmskiej.

W piątek ubiegły III-cia Duma większością 154 głosów przeciw 107 uchwaliła przejście do szczegółowego czytania projektu prawodawczego o wyodrębnieniu Chełmszczyzny.

Z powodu ukończenia dyskusji ogólnej „Riecz“ pisze:

„Jeszcze jedną złą sprawę, widocznie, trzecia Duma doprowadziła do końca, a przytem nie dlatego, aby w tem była jakaś pilna potrzeba praktyczna, lecz dlatego, że należy stworzyć „symbol“ szczególnej państwowości, pomachać flagą nacjonalistyczną i dać robotę bębnom nacjonalistycznym. „Symboliczne“ prawodawstwo, które swym hałasem jarmarcznym odwraca uwagę od zaspokojenia najpilniejszych i najżywoźniejszych potrzeb kraju — to cecha charakterystyczna działalności trzeciej Dumy. Jeżeli przypomniemy, ile czasu zabrała Dumie Państwowej dyskusja ogólna w sprawie Chełmszczyzny, ile wzajemnego rozdrażnienia wywołała ona, jaki ostry i nieprzejednany nastrój spowodowała wśród narodu polskiego, to otrzymamy wynik, który nie jest w żadnym stosunku do znaczenia realnego przedsięwziętego zarządzenia“.

Przypomniawszy następnie pierwotne projekty uregulowania kwestji chełmskiej, organ kade-tów mówi:

„Krzywdy narodowe nie łatwo się zapomina, a wyrządzona obecnie jest jedną z największych. Nie można również powiedzieć, jak to niedawno mówiliśmy o Finlandji, że uchwalone zarządzenie może pozostać jedynie na powierzchni życia społecznego, oraz że również łatwo można będzie je

usunąć z powierzchni, jak łatwo było je położyć. Że popełniony obecnie błąd znacznie trudniej będzie usunąć, widać już z samej istoty kwestji. Ten kto będzie musiał potem naprawiać błędy i przestępstwa nacjonalizmu wojującego, będzie musiał nie cofać tego, co zrobione, lecz zmieniać i doprowadzić do końca, jednostronną i niewłaściwie rozpoczętą sprawę uczynić dwustronną. Lecz czy łatwo będzie osiągnąć wówczas wzajemną zgodę na takie postawienie kwestji, czy też szanse przeoczone w r. 1905 są na zawsze stracone.

Życie samo może odpowiedzieć na to pytanie; tembardziej obawiamy się, że na odpowiedzi tej, bez względu na to w jakich warunkach będzie ona dana, ciężać będzie przekleństwo, rzucone dziś na stosunki polsko-rosyjskie przez nacjonalistów trzeciej Dumy“.

### Gdzie wolno mówić o polityce?

Głośne oświadczenie prezesa Rady Państwa, Akimowa, wygłoszone w d. 10 b. m. na posiedzeniu tego ciała prawodawczego pod adresem członka Rady, Grimma: „Tu nie jest miejsce do rozpraw o błędach politycznych“ — wywołało na łamach „Grażdanina“ garść ciekawych uwag:

„Nie widziałem nigdy — pisze ks. Meszczer-ski — ani z bliska, ani z daleka p. Akimowa — lecz odkad oglądam oczyma mego ducha postać jego na fotelu przesowskim Rady Państwa i słyszę rzadkie jego przemówienia, wyrobiłem sobie zdanie, że p. Akimow uważa siebie za człowieka wielkiego. Nie mogłem atoli zrozumieć, dlaczego ma być wielki — czy czyni go wielkim stanowisko urzędowe, czy też jest wielki duchowo? Nie mogłem rozstrzygnąć tej kwestji, aż do chwili, gdy wybuchła burza nad Radą Państwa, właściwie nad głowami dwóch jej członków. Po pierwszym uderzeniu pioruna, przekonałem się, że p. Akimow jest wielki tylko z urzędu, lecz bynajmniej nie duchowo, ponieważ widząc, z jaką subtelnością traktuje Monarcha wszelkie szlachetne porywy, mógłby stworzyć sobie imię w historii, protestując przeciwko Stołypinowi. Przecież członek Rady Państwa, Gonczarow, podał się wówczas do dymisji i, jak słyszałem ze źródeł miarodajnych, nie stracił szacunku swego Monarchy, wycofując się z Rady Państwa. Gdyby więc p. Akimow... i t. d.“

Ale teraz, po głośnem oświadczeniu p. Akimowa, ks. Meszczer-skemu nasuwają się mimowoli bardzo przykre dla p. prezesa porównania:

„Przypomniałem sobie mimowoli stójkowego, któremu się znudziło stanie na posterunku bez incydentów i który ni stąd, ni zowąd zwraca się do przechodnia ze słowami: „proszę iść, nie miejsce stać tutaj“.

„Więc gdzież — zapytuje w końcu ks. M. — jest miejsce dla rozpraw o błędach politycznych: w Dumie Państwowej, w kółkach lewicowych, czy też w klubie angielskim, lub u Cubata?“

## Rewolucjoniści chińscy.

Korespondent szanghajski dziennika „Rusk. Wiedomosti“ nadesłał pismu temu ciekawy list, obrazujący taktykę rewolucjonistów chińskich. Czytamy tam między innymi co następuje:

„Dr. Sunjatsen, syn chłopca chińskiego, z wykształcenia lekarz europejski, a z zawodu agitator rewolucyjny, działał na polu propagandy rewolucyjnej od lat dwudziestu. Jego broszury polityczne, odezwy i pisma ulotne, w milionach egzemplarzy rozchodziły się po Chinach. Jego nazwisko było niezmiernie popularne. On sam, bawiąc całe lata w Europie lub Ameryce, nie ukrywał swej roli i swoich zamiarów. A tymczasem w Chinach nikt nie wymieniał jego nazwiska, nikt nie wspominał nawet o istnieniu tego człowieka, o którym setki tysięcy wiedziały doskonale, czem jest i czego pragnie. Ale tej nadzwyczajnej konspiracyjności dochoywano nietylko wówczas, kiedy potężny jeszcze rząd dynastji mandżurskiej ściagał po całej kuli ziemskiej d-ra Sunjatsena, nałożywszy na jego głowę ogromną nagrodę pół miliona franków. Nawet już po wybuchu rewolucji, nawet wówczas, kiedy rewolucja ta zaczęła odnosić coraz większe i coraz bardziej decydujące zwycięstwa, o d-rze Sunjatsenie panowało grobowe milczenie.

Dla zmylenia śladów jeszcze na dwa tygodnie przed przybyciem Sunjatsena do Szanghaju, generał republikański zaproponował stanowisko prezydenta republiki — Juanszikajowi... Na zgromadzeniu, które w trzy dni później odbyło się w Szanghaju, w sprawie wyboru prezydenta republiki, uczestnicy w liczbie 1,200 ludzi, aczkolwiek wszyscy doskonale wiedzieli, że dr. Sunjatsen, który będzie prezydentem, znajduje się już w drodze, mówili o rozmaitych innych „kandydatach, ale o Sunjatsenie nie wspomnieli ani słowem. Na tablicy, na której wypisane były nazwiska tych kandydatów, nazwiska d-ra Sunjatsena nie było wcale. Nikomu też nie przyszło do głowy zapytać się o nie. Ostatecznie uradzono, aby prezydenturę ofiarować generałowi Lijnanchuniowi...

Na dzień przed przyjazdem tajemniczego doktora — o czem już wszyscy wiedzieli — dziennikarze europejscy nie mogli się niczego od kierowników republiki dowiedzieć, ani po co Sunjatsen przyjeżdża, ani czy go będą witali, ani nawet, gdzie zamieszka ten bohater rewolucji chińskiej. Generał Lijnanchuń oświadczył interpelującym go dziennikarzom, że osobiście Sunjatsena wcale nie zna i że przyjeżdża on jedynie z ciekawości. Jakiś zaś inny wybitny republikański wskazał dziennikarzom dom, przeznaczony na mieszkanie Sunjatsena, w zupełnie innej dzielnicy. To też ogromne było zdumienie wszystkich europejczyków, kiedy nazajutrz w chwili przybycia statku amerykańskiego, który wiozł d-ra Sunjatsena, zebrała się w porcie cała elita chińska na jego powitanie. Byli tam w galowych kaftanach przedstawiciele czterestu prowincji republikańskich z samym gen. Lijnanchuniem na czele, za nim zaś nieprzejrzane masy ludu z muzykami i lampjonami. Okazało się, że cały Szanghaj wiedział o przybyciu Sunjatsena i oczekiwał go z radością, lecz mimo to aż do ostatniej chwili milczał. Większe jeszcze zdumienie ogarnęło europejczyków, kiedy w cztery dni potem dr. Sunjatsen jednogłośnie został wybrany prezydentem republiki.

Ta taktyka powszechnego milczenia i absolutnej dla europejczyków niepojętej niemal, konspiracyjności masowej, która dowodzi niesłychanej dyscypliny moralnej i psychicznej chińczyków, utrudnia ogromnie orjentowanie się w wypadkach widzom postronnym i niewtajemniczonym, lecz za to w tym samym stopniu ułatwia działalność kie-

rownikom rewolucji. Ze względów taktycznych inscenizują oni z całym rozmysłem i spokojem zażarte kłótnie między sobą, ilekroć potrzeba im, aby nazewnątrz zdawało się, że są między sobą niezgodni. Natomiast rzeczywiste różnice zdań i sprzeczności w łonie republikańców wyrównują się w największej tajemnicy i ciszy.

O tej konspiracyjności niezwykle świadczy fakt, że pewnego dnia wszystkie dzienniki cudzoziemskie, dając wyraz panującemu wśród cudzoziemców przekonaniu, stwierdziły, że w Szanghaju rewolucja ostatecznie upadła. Tymczasem właśnie na drugi dzień, na wszystkich gmachach publicznych tego ogromnego miasta pojawiły się sztandary republikańskie i oficjalnie zostało ogłoszone, że Szanghaj przeszedł na stronę republiki.

Pod wrażeniem tych niezmiernie efektownych, a doniosłych niespodzianek, sceptycyzm europejczyków co do ostatecznych wyników wielkiego przewrotu zaczął bardzo szybko ustępować miejsca podziwowi i respektowi przed taktyką i siłą republikańców. Dzisiaj też niema już w Chinach europejczyka, któryby jeszcze nie wierzył w tryumf rychłej republiki i nieodwołalny, a ostateczny upadek dynastji i reprezentowanego przez nią systemu“.

## NA WIDNOKRĘGU.

W tygodniu ubiegłym świat polityczny zaniepokojony był alarmującymi i niezrozumiałymi wiadomościami, nadchodzącymi z Portugalji. Zjawisko to powtarza się stale od czasu do czasu. Zdawałoby się, że rząd republikański uciska i dławii swoich poddanych jeszcze gorzej, niż dawny monarchiczny, że Rzeczpospolita upada a interwencja europejska staje się koniecznością, bo życie i mienie poddanych państw obcych jest zagrożone.

Po kilku dniach zazwyczaj straszna burza, która miała zgubić ten kraj — ucicha i wtedy wychodzą na widownię postacie pretendentów do tronu, dom Miguelów i dom Manuelów, którzy jak się okazuje wszczęli rozruchy, aby skorzystać z zamętu i sięgnąć po władzę.

Trzeba przypomnieć, że monarcha portugalski rozporządza bardzo poważnymi funduszami i, korzystając z pomocy niektórych bardzo wysoko postawionych osobistości w Europie, między innymi króla hiszpańskiego.

W samej Portugalji rojaliści mają za sobą większość kleru oraz najciemniejsze masy.

Ostatnie rozruchy powstały również z agitacji rojalistów, nie były żadnym ruchem żywiołowym i dlatego tak szybko je stłumiono. Energia rządu ma za sobą poparcie całej izby, to znaczy poparcie wybrańców całego kraju.

Prezes ministrów portugalskich oświadczył w tej sprawie co następuje:

„Rząd wie, iż reakcyjniści zaczęli posługiwać się ucziwami robotnicami Lizbony oraz wkłęcać się do syndykatów robotniczych. Strejk w Ewora wybuchnął z ich poduszczenia, ale gubernator tego okręgu umiał wykonać swój obowiązek, nie dopuszczając do rabunku miasta Ewora. W Lizbonie te same żywioły reakcyjne skłoniły związki robotnicze do zsolidaryzowania się ze strejkującymi z Ewory i próbowały wpędzić w anarchję żołnierzy w koszarach“.

Strejk nie był powszechny ale tak niebezpieczny, że rząd nie zaważał się ogłosić stanu oblężenia. Obecnie rząd już zapanował nad położeniem. Prowokacja rojalistyczna się nie udała.

Dyplomaci się uspokoiili, a mieli już nerwy mocno nadszarpnięte zatargiem pomiędzy Francją i Włochami, o „Manoubę“. Konflikt wrpawdzie na razie załagodzone, lecz pozostawił on głębokie ślady w usposobieniach rządu i narodu włoskiego. Gdy „Temps“, wobec kompromisowego zatargu wyraził przekonanie, że sposób uregulowania tej sprawy przyczyni się jeszcze do wzmocnienia stosunków pomiędzy obu narodami i państwami, włosi nie mogą pogodzić się z faktem, że naród zaprzyjaźniony okazał się zdolny do tak stanowczego wystąpienia przeciw prawu, które Włochy na mocy zwyczaju wojennego sobie przypisują, że rząd paryski z powodu drobnego, według zapatrywań włoskich, zajścia, posunął się do groźby zerwania stosunków z Włochami i zastosowania środków przymusu, gdyby poczucie obrażenia godności francuskiej nie miało stać się zadość.

Cała niemal prasa włoska charakteryzuje zachowanie się Francji jako dowód nieszczeroci zapewnien przyjacielskich i w swem rozdrażnieniu okazuje skłonność do zacieśnienia stosunków z Niemcami.

Wizyta p. Kiderlen - Wächtera w Rzymie jest komentowaną właśnie, jako objaw charakterystyczny tej zmiany nastroju. Przypisują jej nawet znaczenie bardziej poważne, jako konkretnego kroku rozjemczego, na który Niemcy się zdobyły w porozumieniu z Rosją. Obawy bowiem mocarstw o rozszerzenie terenu działań wojennych pomiędzy Turcją a Włochami i o ewentualny wybuch na wiosnę zamieszek na półwyspie Bałkańskim nietylko się nie rozproszyły, lecz przeciwnie wzmogły.

Na jesieni roku zeszłego, gdy w Trypolitanji rozległy się pierwsze strzały armat włoskich, Europa przysłuchiwała się im z filozoficznym spokojem. Była to pora, zwiastująca bliskie nadejście na półwyspie Bałkańskim śniegów zimowych, które przez kilka miesięcy uniemożliwiają w krajach półwyspu wszelki ruch wojenny. Obawa jakichś ruchów zbrojnych w Macedonji, w Albanji lub w Grecji była zmniejszona do minimum i wszystkie mocarstwa, interesujące się utrzymaniem *status quo* w tej stronie, mogły przyglądać się bezpiecznie postępowi walki, licząc na to, że potrafią zapobiec w danej chwili zbyt rozlewnym jej skutkom. Omawiano zatem napad włoski na posiadłości państwa ottomańskiego, jako nieunikniony i naturalny wynik praw historycznych, taksowano korzyści, jakie wyższość kultury europejskiej sprowadzi na północne wybrzeża Afryki i przepowiedano odrodzenie dawnej świetności prowincji trypolitańskiej pod wpływem włoskiej umiejętności i kapitałów.

Dziś, gdy z każdym dniem przybliża się nadejście podmuchów wiosny, gdy na wyżynach bałkańskich, śniegi i lody wkrótce stopnieją i przejścia staną się dostępne, państwa europejskie zaczynają porzucać pozę biernej obserwacji, w której pograżyły się dotąd. Zaczyna objawiać się reakcja, wprawdzie częściowa tylko, ale niewątpliwa, na to, co od czterech miesięcy dzieje się między Włochami i Turcją. Z pomiędzy wszystkich najprędzej wystąpiła Rosja, gdy przed dwoma tygodniami zjawiała się z gałązką oliwną w dłoni w Konstantynopolu i zapowiedziała, że jednocześnie pośrednictwo swoje zaniesie do Rzymu.

Minister Sazonow zawiadomił wszystkie mocarstwa, podpisane na traktacie berlińskim, iż propozycja jego zmierza do uznania aneksji Trypolitanji i Cyrenajki przez Włochy, pod warunkiem wypłacenia Turcji odpowiedniej indemnizacji i przyjęcia pewnej części długu tureckiego. Nota rosyjska dała powód do korespondencji dyplomatycznej między państwami, lecz chociaż te przeważnie nie miały do nadmienienia przeciw inicjatywie rosyjskiej, jednakże w Konstantynopolu odrzucona została bezwarunkowo.

W Turcji konieczność ustąpienia żądaniom włoskim nie przedstawia się dotąd w sposób kategoryczny i jasny. Od czasu wybuchu kroków wojennych upłynęło już sporo czasu, a jednak, pomimo przemagających sił włoskich, te oddalone od metropolji prowincje, bez pomocy ze strony rządu tureckiego, stawiają bohaterski opór najeźdźcom. Każdą piędź ziemi włosi zdobywać muszą z wielkim wysiłkiem i zawsze posiadania swego nie są pewni. Waleczność jednak plemion arabskich nie wyczerpała się dotąd i niema objawów, któreby wskazywały, że walka w czasie mniej więcej oznaczonym zakończona być może.

Rząd rosyjski, nie zrażając się odmową W. Porty, podjął znów teraz na nowo interwencję pokojową. Jest to fakt dość ważny, gdyż niewątpliwie pozostaje w związku z rezultatem podróży p. Kiderlena do Rzymu. Inaczej trudno byłoby przypuścić, aby p. Sazonow chciał dobrowolnie narażać się na powtórna odmowę.

Pomimo bardzo niepewnej sytuacji politycznej, nie brak optymistów, patrzących w najbliższą przyszłość przez różowe okulary. Do tych należy angielski minister Lloyd George. Wygłosił on w sobotę w City londyńskiej mowę, w której, wobec zarzutów wodza konserwatystów Bonar Law'a, utrzymywał, że Anglja nigdy nie była lepiej przygotowana do stawienia czoła niebezpieczeństwu zewnętrznemu, niż obecnie. Zmniejszenie wydatków pociągnąćby musiało zmniejszenie zbrojeń, co ze względu na stosunki obecne między narodami nie jest rzeczą możliwą. Ponieważ jednak usunięto z widowni międzynarodowej niebezpieczną sprawę marokańską, wśród wielkich mocarstw rozszerzyć się powinno przekonanie o konieczności lepszych stosunków międzynarodowych. Cel ten da się, zdaniem mówcy, osiągnąć i na świecie zapanuje — era szczęśliwości...

Szczególniej dla Persji... — musiał uczynić w duchu uwagę p. Szuster Morgan, który bawi obecnie w Londynie, podejmowany owacyjnie przez przeciwników zaborczej polityki Edwarda Greya.

## Luźne uwagi.

\* **Omali nie patryjota...** Znany ze swych niewybrednych gustów „Świat“ warszawski zamieszcza w ostatnim numerze podobiznę p. senatora Józefa Knolla i tak go charakteryzuje: „Osobisty przyjaciel zmarłego premiera Stołypina, zachowywał on bierne stanowisko wobec nacjonalistycznego kursu polityki rządu. Interesował się zawsze najwięcej wszystkim, co dotyczyło rodzinnego Wołynia. W długoletniej, trudnej i odpowiedzialnej jego służbie rząd rosyjski musiał przyznać nieposzlakowaną uczciwość i prawosć charakteru polaka“...

A więc wystarcza dziś polakowi zajmować *bierne* stanowisko względem eksterminacyjnej polityki rządu, aby zasłużyć na uznanie i pochlebstwa ze strony rodaków... O, śmieszna nędza polska!“

✱ **Kwiatek przy kożuszku.** Beau-monde wileński urządza co rok w karnawale zabawę towarzyską, złożoną z amatorskich popisów tanecznych, wokalnych i t. p., na którą tłumnie zbiega się plebs, aby za grubą opłatą (na cel dobroczynny i światłobliwy, oczywiście!) napawać się z dalszych rzędów krzesel widokiem rozbawionego grona złotej i pozłocanej młodzieży. Niezbędną częścią składową tej zabawy, noszącej krótką, lecz popularną wielce nazwę „Achu“, są dowcipne kuplety, nie pozbawione zacięcia satyrycznego, na aktualne tematy, wybiegające daleko po za granice salonów i buduarów.

Anonimowy autor, o którym zresztą wróble świergocą na dachu, rzucił w tym roku, między innymi, taki wierszyk:

„Goniec Kurjera przez lat sześć  
Gryzł, co się tylko dało.  
Nie mógł go jednak całkiem zjeść,  
Coś nie coś zostawało.  
Dziś za to Wilno widok ma,  
Jak indyk żubra kłuje,  
Przez przyzwoitość ucztą ta  
Dziś fuzją się mianuje“.

Perełka prawdziwa, ale czy poznało się na niej audytorjum, które po raz pierwszy prawdopodobnie usłyszało nomenklaturę zoologiczną w zastosowaniu do polityki?

✱ **Suum cuique!** „Głos Warszawski“, pisząc o masonerji wygłasza następujący pogląd: „Tajna organizacja może nieproporcjonalnie do swej siły liczebnej i do zdolności swych członków wywierać wpływ ogromny, z chwilą wszakże, kiedy się ujawnia i wystawia na krytykę publiczną — ten wpływ szybko topnieje“.

Wielka prawda. Exempulum: stronnictwo demokratycznonarodowe. „Głos Warszawski“ oczywiście doszedł do powyższego wniosku na podstawie własnego doświadczenia. Szczerokość jest zawsze objawem chwalebny, należy jednak wystrzegać się uogólniań...

✱ **Kuchnia dla głodnych.** Od paru lat gorliwie propaguje w Petersburgu niejaka p. Nordman wynaleziony przez siebie system odżywiania się, zalecający się niezwykłą taniością. Za główną bowiem podstawę obiadu służy siano — zwykłe siano, którego cały pud kosztuje najwyżej 50 — 60 kop.

Zdaniem p. Nordman, siano posiada bardzo dużo części pożywnych, wspaniale działa na organizm, sprzyja przemianom materji, tylko do strawienia go potrzeba specjalnych organów, innymi słowy, trzeba być koniem, albo krową. P. Nordman znalazła jednak sposób korzystania z dobrodziejstw siana, wygotowując z niego soki pożywne i preparując z nich rosół lub barszcz. Być może, buljon taki nie jest bardzo smaczny, ale za to zdrowy i tani. Tygodniowe menu obiadowe, według recepty p. Nordman, z dodaniem takich nawet delikatesów, jak rzepa osmażana z cebulą lub pieczone selery, kosztuje zaledwie 62 kop. na osobę.

P. Nordman sądzi, iż tą drogą zostanie rozwiązana kwestja socjalna, że zniknie z powierzchni ziemi nędza i głód i oburza się, że warstwy ubogie i pracujące napierają się koniecznie kawałka mięsa. Na dowód zaś wskazuje na swych stołowników (a ma takich sławnych ludzi, jak malarz rosyjski Riepin), którzy są podobno zawsze syści, zdrowi i w świetnych humorach. — Można sobie wyobrazić z jakim apetytem ci panowie zmiatają wieczorem befsztyki u Cubata lub w „Miedwiediu“...

## KRONIKA.

### = Nowa instytucja kulturalna w Wilnie.

W ostatnich miesiącach roku ubiegłego w archaicznej, rzec można, salce biblioteki Towarzystwa Lekarskiego odbyły się dwa posiedzenia Towarzystwa Psychologicznego. Instytucja ta, powstała z inicjatywy grupy lekarzy, pedagogów i innych jednostek, wykwalifikowanych odpowiednio, jest oddziałem Towarzystwa Normalnej i Patologicznej Psychologii przy Cesarskiej Akademji Medycznej w Petersburgu. Prezesem Towarzystwa w Wilnie jest dr. Krainski, znany psychiatra.

Wnosić można z charakteru ścisłej naukowości rozpraw,

że stanowią one będą źródło wzbogacenia wiedzy psychologicznej dla osób, obeznanych z podstawami bytu psychicznego człowieka. Przejęta duchem dostojeństwa nauki instytucja ta umożliwia zrzeszenie jednostek, różniących się mową, ale mających jednakowe potrzeby umysłowe.

Dla zaspokojenia tychże otwierają się rozległe perspektywy: zapowiedziany jest udział sił miejscowych i wybitnych uczonych z Moskwy i Petersburga w roku bieżącym. Na posiedzeniu grudniowym prelegentką była nasza znakomita rodatczka, doktor filozofji J. Kodisowa, którą audytorjum powitało oznakami głębokiej czci dla jej wysokiego stanowiska w świecie filozoficznym.

Treścią jej referatu było zastosowanie prawa eliminacji Avenariusza do rozwoju dziejowego, czyli do dziedziny, która nie może się dotąd pochlubić odkryciem niewątpliwych praw w przeciwstawieniu do przyrodoznawstwa.

Dodać należy, że starania komitetu o wyzyskanie możliwości wygłoszenia powyżej wymienionego referatu w języku polskim nie osiągnęły pożądanego skutku. *Cel. Siem*

### = Represje prasowe.

Kary prasowe, nałożone na czasopisma warszawskie w ciągu roku ubiegłego, wynoszą ogółem, podług obliczeń „Warsz. Słowa“, 12,300 rubli. Redaktorzy trzech pism skazani zostali na areszt, bez prawa zamiany tej kary na grzywny. Skonfiskowano w Warszawie 42 numery czasopism, zawieszono do czasu wyroku sądowego 4, z wyroków sądowych zamknięto 3. Prócz tego sądy rozpoznały 23 sprawy prasowe, skazując wydawców na sumę 1,100 rb. grzywien.

### = Wzrost pijaństwa wśród ludności polskiej.

Posel Żukowski zwraca uwagę w „Kurjerze Warszawskim“, że w ciągu ostatniego pięciolecia w Królestwie Polskim wzrosło się niepomiernie spożycie wódki; przewyższa pod tym względem tylko Kraj Nadbałtycki. W gub. warszawskiej i siedleckiej przyrost za ten czas wynosi 8 proc., w piotrkowskiej i kaliskiej 17,7, w łomżyńskiej, płockiej i suwalskiej — 1 proc., w lubelskiej, radomskiej i kieleckiej — 10 proc. — ogółem 11,1 proc. Propaganda zaś trzeźwości napotyka na przeszkody ze strony administracji.

### = Także tradycja.

„Iskra“ sosnowiecka donosi: W jednej z gmin powiatu będzińskiego pisarz zaproponował gromadzie, by wyznaczono jemu i jego pomocnikowi pensje w takiej wysokości, by żaden z nich nie potrzebował brać łapówek. Zebrani już mieli uchwalić podwyższenie pensji, gdy wtem jeden z dyrektorów fabryki, położonej w tejże gminie, zaprotestował przeciw temu, mówiąc:

— Panowie! przyzwyczailiśmy się tak do dawania łapówek, iż zniesienie ich wydadłoby się czemś nienaturalnym. Ja sam, gdyby mi co w gminie zrobiono bez łapówki, truliłbym się, myśląc, że jednak nie zafatwiono mi interesu tak, jak potrzeba...

Po tej przemowie zebrani postanowili nie zrywać z tradycją.

**Sprostowanie.** Do № 4 wkradło się parę błędów drukarskich, które niniejszem prostujemy:

W artykule wstępnym p. t. „Na przełomie“, na drugiej kolumnie, pierwsza szpalta, 3-ci wiersz od dołu, czytać należy: „t. j. przeszło dwa razy więcej niż w poprzednim parlamencie“.

Tytuł książki p. Danjela Zglińskiego brzmieć powinien: „Wszechmoc wyobraźni twórczej. Ideje odległej przyszłości“ (nie przeszłości, jak mylnie zostało wydrukowane).

## Treść numeru.

- Dwie drogi — L. Abramowicza.
- Stosunki narodowościowe w powiecie trockim — Troczanina.
- Z życia litewskiego — mr.
- W imieniu swoim i wielu — K. Ostachiewiczowej.
- Listy z Galicji — B. H.
- Leopold Méyet i jego zapis — P. M.
- Wiersz — Wł. Rogowskiego.
- Z mego notatnika — Licza.
- Przysłowia-fraszki — B. Hertza.
- Na paryskim bruku — J. Lorentowicza.
- Prasa polska, Głosy rosyjskie, Na widnokręgu, Luźne uwagi, Kronika i t. p.
- Odcinek: „Zelma“ — G. Daniłowskiego.

**Informator Handlowy.****BIURO PRZEPISYWAŃ  
A. Skarzyńskiej**Wilno, Tatarska 12. Telefon 1002.  
**POŚPIECH I DOKŁADNOŚĆ.****KSIĘGARNIA  
KULTURA**Wilno,  
Dominikańska 14.**PRENUMERATA PISM.**  
Wszelkie nowości.**SZEW C****T. KRZYŻANOWSKI**Wilno, Bonifraterska (Preobraż.) № 8,  
Obuwie gotowe i na obstalunek.**Nossowicz Krawiec**ulica Wielka № 14, vis à vis Skopówki  
Wybór materiałów krajowych i zagranicznych. Ceny przystępne. Wykończenie staranne.**OGŁOSZENIA**do wszystkich pism przyjmuje  
i redaguje**A. Skarzyński w Wilnie**

Tatarska 12. Telefon 1002.

**A. Rydlewski****ZEGARMISTRZ**Wilno,  
Wileńska, róg  
Gubernatorskiej.**St. Stefanowski i J. Marciniak**Pracownia kostjumów, okryć oraz futer  
damskich

Wilno, ulica Wielka № 20a.

Przyjmujemy zamówienia z własnych i powierzonych materiałów. Wykonanie staranne i akuratanne.

**Sztrall Bolesław****CUKIERNIA**

Prospekt ś-to Jerski.

Codziennie grywa kwartet od g. 6.

Przyjmuje obstalunki na wszelkie zamówienia w zakresie cukiernictwa wchodzące. Czekolada i cukry codziennie świeże.

**Ogłoszenia roczne**do **INFORMATORA HANDLOWEGO**

Administracja

„Przeglądu Wileńskiego“

:: przyjmuje na dogodnych warunkach ::

**ZAPROSZENIE ŚWIATŁO** Tygodnik społeczny,  
DO PRZEDPŁATY polityczny, naukowy i literacki.**WARUNKI PRENUMERATY:**

bez przesyłki i odnoszenia.		z przesyłką poczt. lub odnośz.	
Rocznie . . . . .	4 rb. — k.	Rocznie . . . . .	5 rb. — k
Kwartalnie . . . . .	1 rb. — k.	Kwartalnie . . . . .	1 rb. 25 k
Miesięcznie . . . . .	40 k.	Miesięcznie . . . . .	45 k

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop. Cena pojedynczego numeru 10 kop.

Prenumerować i nabywać numery pojedyncze można we wszystkich księgarniach, biurach dzienników i kioskach.

**Cena ogłoszeń:** Cała strona 15 rb., pół strony 8 rb., ćwierć strony 5 rb. Wiersz garmontu na całą szerokość kolumny 50 kop.**Redakcja i Administracja „Światła“:** Wilno ulica Tatarska 1 m. 6 otwarta od 10 do 1 po poł. i od 5 do 7 wieczór, oprócz niedziel i świąt.**Filja administracji w Warszawie:** Biuro dzienników W. Sawickiej, Chmielna

35 m. 2 (codz. oprócz niedziel i świąt od 10 do 1 po poł. i od 6 do 8 wiecz).

**Agientura w Łodzi:** Biuro dzienników „Promień“ Piotrkowska 81.

## Do nabycia we wszystkich księgarniach

**L. KRZYWICKIEGO****W OTCHŁANI.**Rozbiór wpływów, wywieranych przez ustrój społeczny na moralność,  
naukę, literaturę i sztukę.

1. Nowoczesny taniec śmierci.
2. Dziennikarstwo a business.
3. Pozory wiedzy zamiast wiedzy.
4. Uczni a nauka.
5. Nie umiemy się bawić!
6. Zasady targowiska jako podstawa bytu społecznego.
7. Obląkańcy Nirwany.
8. Tak mówi Zarathustra.
9. Epik industrializmu.
10. Sztuka dla sztuki.
11. Abel sztuki i Kain chleba.
12. Niema i być nie może piękna.
13. Modernizm jako objaw sztuki wielkomiejskiej.

Str. 292. Cena 1 rb. 60 kop.

Dla prenumeratorów „Przeglądu Wileńskiego“ cena zniżona  
do 1 rb. (bez przesyłki).**DRUKARNIA****„ZNICZ“****A. Żukowski i W. Borkowski**

Wilno, ś-to Jańska 19.

Przyjmuje wszelkie obstalunki  
w zakres drukarstwa  
wchodzące.

Wykończenie wykwiłtne.

Ceny umiarkowane.

**ZAKŁAD ORTOP.-GIMNASTYCZNY****WANDY FALKOWSKIEJ**pod kierownictwem D-ra Med.  
T. Dembowskiego i D-r. M. Fijałkowskiej  
WILNO,

Gubernatorska 1, róg Wileńskiej.

Gimnastyka dla wątłych i skrzywionych.

Po powrocie z zagranicy godz. przyjeź  
12—2 po południu.**Szkoła kroju, i robót ręcznych****G. TOMKOWICZ** (b. Makarowej)

Botaniczna 5 mieszk. 11.

Przyjęcia uczniów miejscowych z całkowitem  
utrzym. i przychodź.